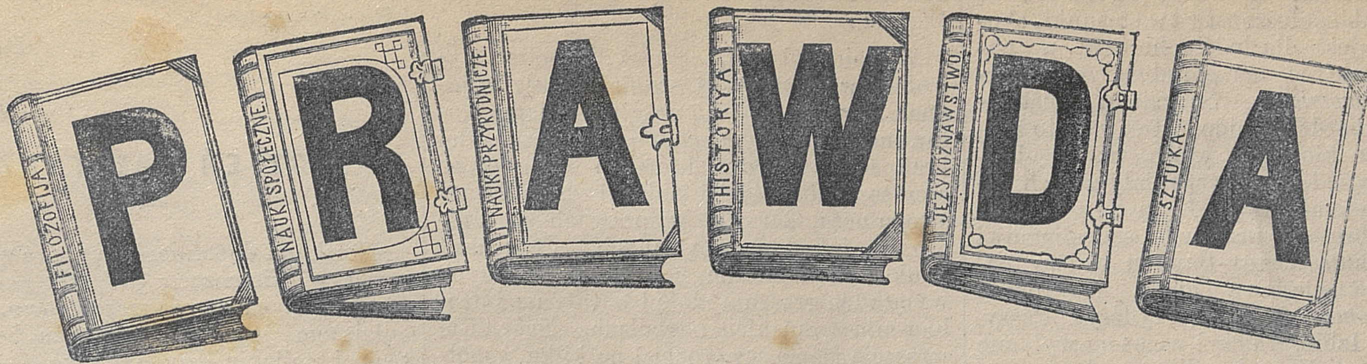
Nr. 10. Warszawa, dnia 8 Marca (24 Lutego) 1890 r. **Rok X.**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2.** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

ZWIASTUNY WIOSNY.

„Odrobina bułgarska“ dała znowu kilka znaków życia. Naprzód rządcy bułgarscy ku powszechnemu zdumieniu zrobili dobrą minę, gdy Rosya zażądała od nich wypłaty zaległych od r. 1886 rat kosztów okupacyi; oświadczyli bowiem, że pieniądze czekają w banku na wierzyciela, który je każdej chwili odebrać może. Ponieważ zaś Rosya od lat pięciu, tj. od chwili zerwania z Bułgaryą wszelkich stosunków dyplomatycznych nie upominała się o swą należność i dopiero teraz przedstawiła weksle, więc wywnioskowano w Sofii, że gabinet petersburski tym krokiem uznał pośrednio ks. Koburskiego i jego rządy. Bezwłocznie pospieszył *Journal de St. Petersbourg* z odcięciem nóg temu błędnemu przypuszczeniu, ażeby po świecie nie biegało, i oznajmił, że również Austrya, dopuszczając pożyczkę bułgarską na giełdę, zastrzegła, że w pozwoleniu tem nie kryje uznania dla ks. Ferdynanda.

Pomijając prowadzenie śledztwa w sprawie majora Panicy, zaznaczyć wypada puszczoną przed tygodniem wieść, że z Sofii wysłano do Porty agenta, który jej oświadczył, że jeżeli sułtan będzie dłużej zwlekał z zatwierdzeniem ks. Koburskiego na tronie, Bułgarya ogłosi swą niepodległość.

Chociażby z po za rozmaitych osłonek, tajemnic i kłamstwa dziennikarskiego wychyliła się tylko cząstka prawdy, już by ona wystarczyła do uzasadnienia domysłu, że „odrobina bułgarska“ postanowiła się ruszyć. Od pewnego czasu rozwija się ona koleją roślin: martwieje na zimę a objawia życie na wiosnę. O tej porze wraz z bocianami i jaskółkami przylatują z południa na północ Europy wiadomości o ruchu bułgarskim. Zdaje się, że coś podobnego mamy obecnie.

Naturalnie, mimo że Bułgaryą zajmują się ciągle rządy i dzienniki całego świata, nadając jej skutkiem tego pewną urojoną siłę, sama przez się posiada ona bardzo małą wagę i dopiero wobec ogólnego położenia Europy nabiera znaczenia. Podobną ona jest do drobnego czarnego robaczka, którego w ciemnem otoczeniu nie widać i który dopiero rzucony na białe podesłanie, rysuje się z całą wyrazistością. Pokój europejski unicestwia Bułgaryę, niepewność stosunków politycznych uwydatnia ją. Doniosłość tedy obecnych jej poruszeń zależy od natury położenia wogóle. Jakiemże ono jest obecnie i jakiem prawdopodobnie będzie na wiosnę, w porze wylęgu wszystkich kaczek wojennych? O ile rozum ludzki umie i ma prawo wnioskować z tego, co widzi, żadna burza wojenna nie wsuwa się na widnokrąg Europy. Na dwu stronach, od których ona nadciągać zwykła, we Francyi i w Niemczech, chmury rozrzedziły się i przybrały postać niegroźnych obłoków. Wprawdzie francuzi rozczulają się ciągle do Alzacyi i Lotaryngii, myślą stawiać im żałobne pomniki, krzyczą i szepczą o odwecie, ale to trwa w jednakiej mierze od lat 20, a przytem wiadomo, że „grrrande nation“ ma serce znacznie niżej od ust, niż inne narody. Za zbyt tam zresztą to serce wypełniło się handlem, rentami i spekulacyą. Niemcy nagłym rozmachem zwróciły się ku sprawom wewnętrznym, społecznym, coraz głębiej zaś sięgająca różnica dążeń między cesarzem a kanclerzem, oraz między kanclerzem a wielkim hetmanem wojsk odbiera im tę skupioną i ze zgody wszystkich czynników rządu wypływającą energię, jakiej wymaga olbrzymie i niebezpieczne w dzisiejszych czasach przedsięwzięcie wojenne. Mars, uzbroiwszy się od stóp do głowy, wprawiwszy sobie nawet stalowe zęby i paznokcie, legł do dłuższego snu.

Jeżeli tedy pod żelaznemi ścianami pokoju bułgarowie rozpalają swoją słomę, to ich ogień wkrótce zgaśnie, nie objąwszy gmachu Europy pożarem. I gdyby nawet ogłosili niepodległość swego kraju, pozostaną nadal w położeniu tymczasowem i z zewnątrz nieuprawnionem. Czy Ferdynand Koburski będzie sam się nazywał księciem udzielnym, czy wasalem, ani swego stanowiska, ani stosunków do zagranicy tym krokiem nie zmieni; w każdym razie będzie przez jedne mocarstwa uważany za uzurpatora, przez inne tolerowany, przez inne odpychany jawnie a przyciągany skrycie. Dopiero kiedyś, kiedyś losy Bułgaryi rozstrzygną się wraz z wielkiemi sprawami Europy, lecz ani na wybór chwili, ani na przebieg i wynik tego procesu nawet w zakresie własnej doli ta „drobina“ wpływać nie będzie. Na podróże więc agenta sofijskiego do Konstantynopola nie należy zbyt szeroko otwierać oczu.

Z FRANCYI.

Paryż, 1 marca.

Trzecia Rzeczpospolita na konferencyi berlińskiej. — Zapatrywanie Guesde'a.

Po długim namyśle i oglądaniu się na wszystkie strony, szczególniej zaś na Anglię, Francya zdecydowała się nareszcie wziąć udział w konferencyi berlińskiej. Uspokojono się tem, że mają być wysłani nad Spreę nie dyplomaci, ani mężowie stanu, lecz tylko „ekonomiści“, oczywiście znakomici — uchwały zaś, zapadłe w tym gronie uczonem, nie będą miały, na razie przynajmniej, mocy obowiązującej. W tych warunkach, dla czegoby nie pojechać do Berlina? „Znakomitych ekonomistów“ i znakomitych jeszcze gadułów nie brak nad Sekwaną.

Obejrzano się znowu dokoła i oczywiście wszystkie spojrzenia zwróciły się w stronę pp.: Leona Saya, Fryderyka Passy, Pawła Leroy-Beaulieu, Juljusza Simona. Reporterzy pobiegli co żywo wybadać owe znakomitości i nie omieszkali oczywiście powtórzyć szczegółowo, czego się dowiedzieli.

Co powiedzą owe ekonomiczne matadory, można było przewidzieć zgóry. Panowie ci trzymają się dotąd nie tylko wiernie, lecz oburącz szkoły pana J. B. Saya a wła-

ściwie Bastiata. Wszelkie mieszanie się państwa lub społeczeństwa w stosunki, ekonomiczne jest dla wielu herezyą w nauce, w praktyce zaś zbrodnią *lesae harmoniae ekonomicae*... Socyalizm państwowy a tembardziej niepaństwowy—to najzgubniejsze kierunki, które mają obrócić w perzynę i gruzy wspaniały gmach cywilizacyi niemieckiej. Leon Say napisał niedawno broszurę przeciwko socyalizmowi państwowemu, Leroy-Baulieu walczy co tydzień ze stugłową hydrą socyalizmu w *L'Economiste français*, Fryderyk Passy, gdy był w Izbie, walczył wciąż na wyłomie w obronie „wolnego handlu" i wolnego wyzyskiwania. Juliusz Simon jest więcej od gadania, niż od pisania. Pisuje jednak od czasu do czasu, zwalczając przewrotne kierunki, bądź to jako głowa Ligi antiatetystycznej, bądź jako tolerancyjny liberał, gardłujący za wolnością *utendi et abutendi*...

Panowie ci nie mają oczywiście nic przeciwko temu, że Francya wysyła delegatów na konferencyę; rząd tak zdecydował—widocznie więc miał racyę po temu. Są jednak tego przekonania, że zjazd berliński do niczego nie doprowadzi i doprowadzić nie może... Z tej wyniosłej i zrutyniowanej pewności siebie „znakomitych" ekonomistów drwi sobie dziś nawet umiarkowany, pełen jednak chłopskiego rozumu, Fr. Magnard, dyrektor *Figara*.

Nie wszyscy atoli tak łatwo zgadzają się na sam wyjazd do Berlina. Bulanżyści, posiadający obecnie wraz z Déroulèdem monopol francuskiego patryotyzmu, uderzyli na alarm, oskarżając rząd, iż urządza pielgrzymkę do stolicy Niemiec z pokłonami dla cesarza i Bismarka. Bulanżyści przyznają się obecnie do socyalizmu, gdy jednak chodzi o podkopanie dzisiejszej Rzeczypospolitej, każdy oręż jest dobry. Toż samo zresztą prawie powiadają socyaliści francuzcy. lubo niechęć swą dla konferencyi motywują inaczej. Possybiliści i posłowie do Izby: Joffrin i Dumay, zapytywani przez reporterów oświadczyli, że Francya nie powinna wysyłać delegatów do Berlina, tem bowiem wspiera tylko reakcyę. W tymże duchu przemawiał Vailant, przywódca blanquistów... pomimo że kongres socyalistyczny, odcienia marxistów, który obradował w lipcu r. z. w Paryżu, wydał uchwałę, polecającą popieranie konferencyi berneńskiej w sprawie uregulowania prawodawstwa fabrycznego, konferencyi, która została obecnie przeniesioną do Berlina...

Wogóle reskrypty cesarza Wilhelma wywołały we Francyi wrażenie, zastały ją jednak zupełnie do ich przyjęcia nieprzygotowaną. Rzeczypospolitej mieszczańskiej brak mężów stanu, którzyby obejmowali szersze widnokręgi i widzieli dalej końca swego nosa, zarówno w sprawach zagranicznych, jak i wewnętrznych. Francuska nauka ekonomiczna, nie licząc drobnych wyjątków, grzęźnie dotąd w rutynie i drobno-mieszczańskich poglądach. Socyaliści wreszcie francuscy, rozbici na kilka współzawodniczących z sobą partyj i odłamów, nie zdołali stworzyć w kraju siły, z którąby się poważnie liczono i nie wyrobili o tyle jasno i dobitnie sformułowanych poglądów, ażeby one się same narzucały.

Z pomiędzy socyalistów francuskich, którzy wypowiedzieli się w sprawie konferencyi, zasługuje na uwagę głos Juliusza Guesde'a, jednego z przywódców francuskiego marxizmu — głos pełen goryczy, wypowiadany przez generała bez armii.

Guesde „cieszy się żywo" z inicyatywy, podjętej przez Wilhelma II-go, uważając konferencyę za początek ruchu, który pociągnie za sobą społeczeństwo nowoczesne i stanie się „zadatkiem nowej ery".

Zasmuca go tylko zachowanie się Francyi, która zamiast korzystać ze sposobności, ażeby dowieść światu, iż wciąż kroczy na czele ludzkości—okazuje się krajem najbardziej zacofanym w sprawie reform społecznych. Guesde pragnąłby widzieć Republikę w roli orędowniczki żądań robotniczych, w roli wykonawczyni rezolucyj, powziętych na kongresie paryskim 1889 roku. Gdyby delegaci francuzcy przybyli do Berlina w tym właśnie charakterze, witały by ich tam tłumy rozentuzyazmowane, widzące we Francyi niezmordowaną przodowniczkę postępu... Byłby to odwet godny Francyi i Rzeczypospolitej. Są to jednak marzenia, dodał zapytywany socyalista. Francya wysyła do Berlina „ekonomistów..."

Natomiast niemcy wystąpili jako gorliwi obrońcy robotników; zajmą nasze miejsce, robiąc się apostołami żądań robotniczych. Zostaniemy pobici, mówi z goryczą Guesde na polu socyalnem, jak pobici zostaliśmy na politycznem i przemysłowem. Po Sedanie 1870 r. będziemy mieli Sedan 1890 roku. — Stracimy na tem nietylko my, lecz i Rzeczpospolita.

Parisis.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Skutkiem dopełnienia wyborów dodatkowych w Niemczech przyszły skład sejmu da się już oznaczyć szczegółowo. Najmoniejszem jego stronnictwem będzie centrum katolickie, drugiem z kolei — konserwatyści, trzeciem — postępowcy, czwartem — narodowo-liberalni, piątem—socyaliści itd. Sromotną tedy klęskę poniosła partya najlichsza moralnie, stanowiąca czeladź ks. Bismarka, narodowo-liberalni, którzy zaprzesżego sejmu trzymali w swem ręku szalę losu najważniejszych spraw. Wogóle wzrost żywiołów opozycyjnych okazał się znaczny, przybór zaś głosów socyalistycznych olbrzymi. Polacy otrzymali 16 mandatów, mogą być więc również z wyniku walki wyborczej zadowoleni.

Nawet dzienniki półurzędowe nie zataiły faktu, że Bismark postanowił ustąpić z widowni politycznej całkowicie; tylko według jednych pozostał ze względu na niepożądany dla państwa rezultat wyborów, według innych — nakłoniony przez cesarza. Gdyby ta druga wieść miała być prawdziwą, możnaby ślad „wygładzenia różnic" dostrzedz w przemowach Wilhelma II do Rady stanu, zwołanej dla obradowania nad sprawą robotniczą; były one bowiem daleko miększe od dekretów.

Piękne zamiary poprawienia doli mas robotniczych pisze się jedną ręką a budżety wojskowe drugą. *Köln. Zeitung* zawiadamia, że od nowego sejmu rząd wymagać będzie nowych zasiłków na wojsko. Zaiste, ta podwójna buchhalterya graniczy z obłędem. Dla podołania tym potwornym wydatkom robotnicy będą musieli pracować nie przez 11, ale przez 24 godziny na dobę. A tu uzbrojeni dobroczyńcy myślą o skróceniu dnia roboczego.

Ministeryum francuskie, które przetrwało srogą burzę wichrzeń bulanżystowskich, uratowało Rzeczpospolitę i ściągnęło narodowi miliony wystawą, zaczyna się rozpadać. Najenergiczniejszy i niewątpliwie najbardziej w niem zasłużony minister spraw

---

1)

PODSŁUCHANE.

Przyszedłem na wieczór do państwa Z. dosyć późno: byłem, prawdopodobnie, ostatnim z zaproszonych. Goście w grupach porozsiadali się około małych stoliczków, stawiając na nich filiżanki z herbatą i talerzyki z ciastkami.

Dla mnie nie było już miejsca.

Powitawszy gospodarstwo i córkę ich, pannę Maryę, pierwszy raz występującą na raucie rodziców jako dorosła, w długiej sukni — stanąłem we drzwiach, prowadzących do stołowego pokoju i, oparty o framugę, przyglądałem się towarzystwu.

Brzęczało, jak w ulu. Wszyscy rozmawiali. W jednej z grup dał się słyszeć głośny śmiech panien, rozweselonych opowiadaniem młodego profesora, posiadającego wielki dar naśladowniczy. W drugiem kółku—bliżej mnie—mamy rozmawiały o kremie, bitym na sposób turecki, bardzo smacznym i trwałym. Tuż przy oknie, pod liśćmi olbrzymiego filodendrona, siedziała młoda parka, niepijąca herbaty i niejedząca ciastek. Nią— była panna Marya, córka gospodarstwa; nim — młody prawnik, pan Aleksander, bawiący tu chwilowo w przejeździe z Petersburga do Rygi.

Za daleko byli ode mnie, abym mógł pochwycić ich rozmowę; z giestów jednak, z wyrazu twarzy i wielkich, łzawych oczu panny Maryi widziałem, iż towarzystwo młodego prawnika jest jej nader przyjemne. On wydawał mi się również mocno zajęty słowami i osobą debiutantki owego wieczora. Patrzył w łzawe oczy z namaszczeniem, mówił z przejęciem. Głos jego musiał wibrować, nastrojony na kamerton nizki i głęboki, modulowany tak, aby długo mógł brzmieć w uszach dziewczęcia.

Uwagę moją, zwróconą na młodą parę, oderwał dramat, jaki się odbył tuż kolo mnie. Staś, najmłodszy synek państwa Z., stojąc za plecami matki, napierał się od kilku chwil makaronika z pomadką, bardzo ponętnie wyglądającego na tacy. Matka, zajęta rozmową z sąsiadką o bitym kremie na sposób turecki, początkowo nie zwracała uwagi na żądanie chłopca; w końcu jednak, znudzona powtarzającym się ustawicznie wykrzyknikiem: „mamo, mamo, ciastka!"— skinęła na bonę i kazała wyprowadzić malca.

Na progu, we drzwiach, przy których stałem, rozległ się głośny płacz Stasia. Panna Julia nie umiała uspokoić małego rycerza: krzyczał coraz donośniej.

Pani Z., rozpocząwszy właśnie traktat o przecieraniu masy jabłkowej na galaretę, przerwała go w połowie; schwyciła leżący na tacy makaronik, wybiegła z nim do jadalnego pokoju i podając go Stasiowi, rzekła:

— Wstyd, mazgaisz się, jak baba: czy to przystoi mężczyźnie? Jak Marynia była mała i płakała, to jej mama nic nie mówiła, bo panience wolno płakać; ale ty, chłopiec!.. wstyd! No, skończ już, tylko prędko! Goście się z ciebie śmieją, żeś taki duży a jeszcze mazgaj!..

Staś zjadł ciastko i poszedł, prawdopodobnie, spać, gdyż już go nie widziałem od tej chwili. Mama podjęła przerwany w połowie traktat o galarecie jabłkowej. Ja— nie mając co robić ze sobą, nie wiedząc do której grupy się przyłączyć, przeszedłem do świeżo urządzonego buduaru panny Maryi. Blado różowe światło wiszącej lampy zalewało pokój, pełen miękich blado-różowych kozetek i foteli, gipsowych medalionów, rozwieszonych nad biurkiem, marmurowych wazonów i popiersi, bielejących w mdławym blasku, chińskich parasoli, rozpostartych w dwóch rogach ścian, nad palmami i umieszczoną pośród wachlarzowych liści klatką ze śpiącą papugą.

Tajemnicza cisza tutaj i łagodny półzmrok upajały, rozmarzały!..

Zapadając w toń miękich sprężyn, myślałem o ładnej Maryni. „Ile razy ona tu, na tej kozetce" pytałem sam siebie—„wpatrzona w blady płomyk lampy i fantastyczne ozdoby ścian, gonić będzie myślą marzenia, których dotąd jeszcze może nie miała? Ile razy, nasłuchując bicia własnego serca, będzie powtarzała: „Dla kogo ono żyje? Czy za już *jego?* Jeżeli nie, to kiedy

wewnętrznych Constans, skutkiem niezgody z prezesem gabinetu Tirardem, ustąpił, a na jego miejsce wszedł mało znany Bourgeois. Z jednej strony republikanie, u których Constans cieszył się sympatyą a dla których Bourgeois jest zbyt radykalnym, z drugiej — monarchiści, którzy korzystają z każdej sposobności do rzucania rządowi kijów pod nogi — wspólnie atakują i — co we Francyi bywa najbardziej zabójczem— ośmieszają Tirarda, który nagle... zachorował i prawdopodobnie niedługo będzie musiał ogłosić się... nieuleczalnym.

W grę i handel stronnictw austryackiej Rady państwa wpadła, niby wiór w odmęt, sprawa idemnizacyi — albo prościej mówiąc — sprawa nędzy galicyjskiej. Naturalnie taki wir nie stawia jej przed sprawiedliwością i rozumem, ale plącze w gmatwaninę interesów i szacherek bez końca. Nigdy parlamentaryzm nie odsłania bardziej swej ohydy, niż wówczas, gdy ratowanie nędzarzów czyni zależnem od tego, komu do rąk dostanie się teka ministeryalna lub jak wypadnie targ o władzę.

W Galicyi zaczęto rozdzielać zapomogę głodową. Wypada ona mniej więcej tak, że kto potrzebuje funt chleba, ażeby nie umrzeć, dostaje łut.

Ciągle ponawia się pogłoska, że biskup Strossmayer postanowił opuścić pole dotychczasowej działalności patryotycznej i osiąść w Rzymie. Dla chorwatów byłoby to stratą niepowetowaną.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

KTO WINIEN?

Fabryki i fabrykantki aniołków! Nie wiem, skąd wzięły się te nazwy, czy powstały przypadkowo, lub też nadane zostały przez ironię; rzecz jednak pewna, że odpowiedniejszego wyrażenia niepodobna było wynaleźć. Nietylko mówią one, że mordowanie niemowląt stało się dzisiaj szczególnem przedsiębiorstwem i zaczyna odbywać się na wielką skalę, ale jednocześnie zniewalają do upatrywania związku pomiędzy tem ohydnem rzemiosłem a innymi wyjawami tegoczesnej doby ekonomicznej. Fabrykacya aniołków ukazuje się u nas zaledwie, nieświadomość może jeszcze łudzić się, że mamy tutaj do czynienia ze zdarzeniem przypadkowem i okolicznościami wyjątkowemi. Lecz dość spojrzeć głębiej w dzisiejsze ukształtowanie stosunków, poszperać w danych statystycznych i przedstawić fakty rozwojowe chwili obecnej, aby zrozumieć, że od przyszłości wolno się spodziewać jedynie zwiększenia tego rodzaju ohydy. We Francyi np. jest to już upowszechnione rzemiosło, wywołujące nawet mniej oburzenia, aniżeli u nas. „W niektórych ubogich gminach, zwykle znajdujących się w znacznem oddaleniu od siedziby głównego sądu okręgowego, można spotkać kobiety, słynące w całej okolicy z tego, że są bardzo złemi karmicielkami. Wciąż świeży zastęp niemowląt przybywa i—znika. A jednakże osoby te mają ich zawsze mnóstwo do wykarmu. Niemowlęta same są zwykle dziećmi dziewcząt niezamężnych, które płacą sumiennie i prawidłowo za ich utrzymanie“ — czytamy w sprawozdaniu pewnego doktora francuskiego. Jeśli można zawierzyć danym statystycznym, ocalone niemowlę należy do istotnych wyjątków w niektórych miejscowościach Francyi. Dość powiedzieć, że w departamencie dolnej Loary śmiertelność wśród dzieci, oddawanych w ten sposób na wykarmienie, dosięgła aż 90,5%; w poblizkim zaś, Loare-et-Eure, dzieci nieprawe wymierały w rozmiarach 95,87%, wówczas kiedy zrodzone w związkach uświęconych, jedynie w stosunku 26%. Zresztą usuwanie noworodków nieprawych przez karmicielki drogą systematycznego głodzenia idzie w parze z innymi czynami pokrewnej natury. We Francyi, za okres lat 1831—1870, liczba dzieciobójstw wzrosła prawie w trójnasób, spędzeń zaś płodu jeszcze w większym rozmiarze. Te suche cyfry przemawiają bardzo wymownie. Wobec nich jedynie naiwna socyologia może przypisywać ukazanie się jakiejś Skoblińskiej przypadkowi i pocieszać się myślą, że podobne zdarzenia należą do nielicznych. Być może, jest ich jeszcze niewiele u nas, lecz z całą pewnością możemy twierdzić, że liczba tego rodzaju fabrykantek będzie się szybko zwiększała ze wzrostem innych fabrykantów — sukna, płótna, butów. Że pomiędzy temi postaciami istnieje ścisły związek, łatwo się przekonać z prostego rzutu oka na rozmieszczenie nieprawych urodzeń we wsi i w mieście. Nieprawe dzieci we Francyi stanowią w miastach 15,18% całego ogółu urodzeń, na wsi 4,24%; w Niderlandach otrzymamy odpowiednio 7,71% i 2,84%; w Belgii 14,49% i 5,88%. Podobne też zjawisko dostrzeżemy, porównywując okręgi wiejskie i fabryczne. W Belgii liczba nieprawych dzieci wynosiła 2,6% w Limburgu, 5,06 w zach. Flandryi, 7,05% w prow. Liége, 8,34% w Hainaut, wreszcie 14,63% w Brabancie. Słowem, ten sam rozwój społeczny, który wyłania wielkie zakłady przemysłowe i gromadzi olbrzymie miasta, jednocześnie wzmaga liczbę dziatwy „bez ojca“ i w dalszym ciągu — co jest zrozumiałe — powołuje do życia fabrykantki aniołków!

Przyjrzyjmy się zblizka tej zależności i zbadajmy jej istotę. Wielokrotnie już wypadło nam w łamach *Prawdy* poruszać skutki społeczne „maszyny.“ Usiłowaliśmy dowieść, że organizuje ona społeczeństwo według nowych wzorów, że między innemi dąży do oparcia stosunków małżeńsko-rodzinnych na zupełnie nowej podstawie. Kobietę warstw robotniczych odrywa ona od zajęć w domu i wyrzuca na rynek roboczy, tem samem niszcząc zwolna dawne gospodarstwo rodzinne i wzbogacając społeczny podział pracy nowymi zawodami; pod tym wpływem rozkładowi ulega też wychowywanie staroczesne dziatwy. Ukazuje się konieczność różnych ochronek i urządzeń, gdzie niemowlęta i dzieci starsze mogłyby znaleźć troskliwą opiekę podczas nieobecności matki. Dziewczę od młodego wieku zarabia samo na siebie; w tych warunkach nie może być mowy o dawnem słuchaniu woli rodzicielskiej, kiedy cała rodzina żyła jedynie z zarobku ojca. Nie pyta ono o pozwolenie co do swoich znajomości i rozrywek; wreszcie łączy się z mężczyzną, ku któremu uczuwa odpowiednią sympatyę. Warstwa najmicka nie zna majątków; małżeństwo prawne, które rządzi przenoszeniem tytułów własności na dalsze pokolenia, jest tutaj zbytecznem, a nawet niedogodnem, ponieważ prowadzi za sobą pewne koszta. Związki też „na wiarę“ rozpowszechniają się coraz więcej; w Paryżu np. stanowią one już do 10% wszystkich małżeństw. Lecz i po zamążpójściu dziewczyna nie przestaje zarobkować, często nawet zdarza się, że utrzymuje chwilowo męża. W takich znowu warunkach trwanie związku, jeśli uczucie samo zniknie, ulega zerwaniu. Obie strony rozdzielają się: jedynie dzieci czasami utrzymują je z sobą w połączeniu. Dzięki

---

on się zjawi?“ Ile razy, spoczywszy po chwilowem zmęczeniu na wygodnej kozetce, wśród tajemniczego pół światła, nie będzie miała ochoty wstać, nawet gdy zmęczenie przejdzie, i cały wieczór przemarzy, może przepłacze wśród niepokoju tęsknoty, którą tak łatwo budzą w młodem sercu cienie zapadającej nocy i wieczorna cisza, gdy jej się poddać?“

Byłem ruchliwy, bynajmniej do marzeń niesklonny, a jednak nie chciało mi się wyjść z tego przybytku ciepła, wygody i tajemniczości. Zasiadłem głębiej na puchowej kozetce. Nikt nie wchodził tutaj; nikt nie miał zamiaru przerwać mi słodkiego *dolce far niente*.

Bałem się zapalić papierosa w panieńskiem ustroniu. Aby rozwiać tęsknotę za nim, sięgnąłem ręką po album w ozdobnej okładce, leżące na stoliczku tuż przy kozetce.

Otworzywszy je bliżej początku, spostrzegłem na pierwszej zaraz stronie trzy słowa: „bądź zawsze kobietą!“ — i — pod niemi — podpis przełożonej pensyi, którą panna Marya cztery miesiąca temu skończyła.

Zamknąłem je napowrót i otworzyłem od końca.

„Wśród tegoczesnej fali społecznej — czytałem — kobiety, przejęte ideą równouprawnienia, zatracają to, co stanowi dla mężczyzny ich powab i urok największy: zatracają kobiecość swoją. Nam — miłą jest nawet ich czułostkowość, łzy i zdwojona — w stosunku do naszej — wrażliwość. Wolimy nerwy w kobiecie, niż rozum i energię. My żyjemy po to, aby silnem ramieniem i pracą woli osłaniać je przed burzą losów. One — niech zostaną tem, czem były od wieków: gołąbkami łagodnej uległości, ogniskiem gorących, rzewnych uczuć. Łzy w oczach przy każdem wzruszeniu, rumieńce wstydu na czole i twarzy, niewinność i prostota — to wdzięki, bez których nie chciałbym widzieć ciebie, Maryniu, w przyszłości...

Stary przyjaciel.“

W salonie zaczęło się robić coraz duszniej i coraz ciaśniej. Kilka pań, wysączywszy do dna herbatę z filiżanek, rzuciwszy na spodeczki okruchy niedojedzonych ciastek, wstały, kierując kroki swe ku buduarowi.

Spostrzegłszy je, zerwałem się szybko i drugiemi drzwiami wybiegłem z pokoju.

Znalazłszy się napowrót w salonie, spojrzałem mimowoli w kącik przy oknie.

Pod liśćmi filodendrona Marynia w dalszym ciągu rozmawiała z panem Aleksandrem. W dalszym ciągu — ona patrzyła nań łzawemi, rozmarzonemi oczami; on — modulował głos, kokietując dziewczynę.

Podszedłem ku nim, chcąc się do nich przyłączyć. Albo mnie jednak nie widzieli, albo też — nie chcieli na mnie zwrócić uwagi.

Zajęty przypatrywaniem się ogromnym liściom i poplątanym korzeniom filodendrona, nie odchodziłem od okna.

— Pan dawno spotkał moją kuzynkę? — spytała panna Marya pana Aleksandra po chwilowej pauzie, jaka nastąpiła w ich rozmowie.

— Dwa tygodnie temu — brzmiała odpowiedź.

— Zmieniła się bardzo?

— Ani trochę. Pomimo tyloletniej studenteryi nie zatraciła ani odrobiny swej dawnej kobiecości.

— Co pan nazywa kobiecością?

— Wrażliwość, tkliwość, słodycz spojrzenia, rzewność uczuć, marzycielstwo, no — i skłonność do łez, tych cieplych, obfitych łez, które tak często lubią spływać z pięknych oczu...

Pan Aleksander zniżył głos. Ostatnie wyrazy wypowiedział prawie szeptem wprost do ucha panny Maryi.

Ona — spuściła powieki i, zaczerwieniona, zasłaniając się drżącym w jej ręce wachlarzem, spytała:

— Czy naprawdę mężczyźni tak lubią, gdy kobieta płacze?

— Na to panie jesteście stworzone, aby narzeczeni i mężowie wypijali z kącików ust waszych słodkie, perłowe łezki, sączące się z pod powiek.

(D. n.).

Cecylia Walewska.

też temu samemu rozkładowi rodziny starzec niema często gdzie przytulić głowy i zjawia się nowa potrzeba: zabezpieczenia mu bytu przez państwo. Gdybyśmy zebrali teraz te wszystkie dążności i rzucili na tło rozwojowe, otrzymalibyśmy zaiste szczególny układ stosunków. Wychowywanie dziatwy od najmłodszego wieku jest zadaniem państwa, podobnie jak pielęgnowanie chorego i starca; związki małżeńskie są urządzeniem prywatnem, dowolnie zawieranem i zrywanem odpowiednio do trwałości uczucia... W ten sposób po przez drobne zmiany i wpływy dojrzewałby w obecnem społeczeństwie zupełnie odmienny organizm rodzinny. Atoli rozwój ten nie podąża tak spokojnie i niewinnie, jakby wypływało z powyższego przedstawienia. Jakkolwiek pożądanym wydawałby się komuś ostatni wynik skreślonej sprawy rozwojowej, jedynie dziwoląg uczuciowy mógłby wyśpiewywać Spencerowskie hymny na cześć samej owej ewolucyi. Cierpienia nieprzebrane, niedola i ciemnota, prostytucya, zbrodnia — lecz któż zdoła wyliczyć wszystkich towarzyszów owego rozwoju! Ileż to trzeba było ofiar niemowlęcych Molochowi ewolucyjnemu, aby powołano do życia nieliczne ochronki do dozoru nad maleństwem podczas pracy pozadomowej matek! Ileż to dałoby się naliczyć haniebnych oszustw, samowoli mękkiej, powolnego konania porzuconej dziewczyny i zamordowanych niemowląt w porównaniu z kilkoma małżeństwami na wiarę, które zbiegły szczęśliwie. A teraz dodajmy, że oddanie się „nieprawne“ każe przypuszczać jeszcze jedno: osłabnięcie odpowiednich wierzeń religijnych. A ileż tu ukrywa się znowu walki wewnętrznej, ile cierpień wskutek zapasów z otoczeniem sądzącem według dawnych wzorów!.. Hańba, sromota, walka z najbliższą rodziną — oto środowisko, w którem lęgnie się zazwyczaj nowy porządek rzeczy. I to jeszcze nie wszystko. Niepewność zarobku jutrzejszego, wzmagająca się z dniem każdym, czyni stały związek pomiędzy mężczyzną a kobietą często niemożliwym. Okoliczność ta prócz prostytucyi doprowadza do mnóstwa zbrodni i zwyrodnień wskutek niehygienicznej wstrzemięźliwości. Statystyka i psychiatrya odsłaniają w tej mierze przerażające obrazy. Weźmy chociażby stosunki z pośród naszych większych miast. W Warszawie na 1,000 mężczyzn przypada 1,110 kobiet, we Lwowie 1,109, w Krakowie 1,190... Ileż to histeryj, uwiedzeń, niezaspokojonych pragnień, dzieciobójstw ukrywa się pod tem niezdrowotnem rozmieszczeniem, nieznanem stosunkom wiejskim! A jednakże te nienormalne warunki wzrastają i wzrastać muszą w miarę zapanowywania nowoczesnego układu ekonomicznego. Śmiało więc można powiedzieć, że każda nowa fabryka, ściągająca do miasta żywioły krajowe w rozmaitym stosunku, niepozwalająca na dawne życie rodzinne i rozkładająca dawny całokształt społeczny, pośrednio musi powoływać do życia nowe fabryki — aniołków! A jednak nie wyczerpaliśmy jeszcze całej zgrozy położenia. Przedstawiliśmy, że pod wpływem tegoczesnych warunków, w splocie hańby, nędzy i cierpień dojrzewa nowy skład małżeńsko-rodzinny. Gdybyśmy jednak chcieli twierdzić, że obecny ustrój ekonomiczny dąży koniecznie ku temu wynikowi, popełnilibyśmy błąd nie do przebaczenia. Ów rezultat ostateczny jest możliwy jedynie przy głębszych reformach, kiedy społeczeństwo oparte zostanie na innych podstawach prawno-politycznych. Jeżeli wszakże dzisiejszy system najmicki ma pozostać w całej swojej czystości wraz z ukształtowaniem zarobków i rynku roboczego, co za odmienny wtedy ukaże się obraz! Pozwolimy sobie odtworzyć jego kontury chociażby w najogólniejszych zarysach.

Rynkiem roboczym rządzi szczególne prawo, *żelazne*, sformułowane po raz pierwszy przez Rikardo a głoszące, że klasa robotnicza w swoim zarobku pobiera tylko tyle, ile potrzeba do opędzenia niezbędnych potrzeb i wyhodowania nowych pokoleń do pracy. Nie wdajemy się w uzasadnianie lub ograniczenie reguły, gdyż i jedno i drugie jest rzeczą obojętną dla nas w obecnym przypadku. A zatem gdyby jedynie dorosły mężczyzna pracował na utrzymanie rodziny, stosownie do żelaznego prawa winien zarabiać tyle, ile wymaga wyżycie i uwiecznienie rasy pracującej. Jeśli teraz na rynek roboczy wystąpi w dodatku żona z dziećmi, rezultat ów nie ulegnie zmianie. Na razie rodzina będzie miała więcej dochodów, lecz niebawem wzajemna konkurencya obniży zarobki, tembardziej, że już od początku kobieta ukazuje się z żądaniami bez porównania niższemi, aniżeli postawiane przez mężczyznę. Można się spodziewać, że po upływie pewnego czasu mąż, żona i dzieci zarabiać będą tylko tyle, ile wynosi utrzymanie domu wraz z wypielęgnowaniem nowego pokolenia. Przypuszczenie to oddawna już przeszło w istotną rzeczywistość wśród warstwy pracującej. W ostatecznym rezultacie wygrał jedynie przedstawiciel kapitału, gdyż za dawną cenę posiada teraz daleko więcej rąk do pracy. Ale jest to dopiero początek, prowadzący ku poważniejszym daleko następstwom. Dzisiejsza produkcya opiera się na maszynie, jest to narzędzie wymagające nie siły mięśniowej, lecz jedynie zwinności i giętkości członków. Pod tym względem kobieta i dziecko przewyższają dorosłego mężczyznę. Nie dziw, że poczynają go wyrugowywać z zakładów fabrycznych, tembardziej że dzięki różnym warunkom historycznym pobierają niższą zapłatę. Dzisiaj już można znaleźć w Morawii fabryki tkackie, gdzie na dwieście kobiet pracuje zaledwie czterech mężczyzn. Dochodzi do tego, że tu i owdzie w okręgach fabrycznych żona zaczyna utrzymywać męża. Nie zapuszczam się w dowody faktyczne; ciekawego czytelnika odeślę już nie do Engelsa, którego wolno komuś podejrzywać o umyślne czernienie, ale do materyałów u niepodejrzanego Brentana. Powiemy tylko, że kiedy w fabrykach Anglii i Walii kobiety stanowiły 56% w 1871, liczba ich podniosła się do 60% w 1878 i do 77% w 1881. Możemy więc z dzisiejszego rozkładu znowu otrzymać w przyszłości prywatną rodzinę, lecz według nowych wzorów. Kobieta z dziećmi zarabia po za domem, mąż bezczynny zajmuje się gospodarstwem. W pracy Engelsa o położeniu angielskiej klasy robotniczej jest wydrukowany list rozpaczliwy takiego nowożytnego „gospodarza...“ Lecz jest to tylko okres przejściowy w przypuszczalnym biegu rozwojowym. Zaledwie bowiem kobieta ukazała się masowo na rynek roboczy, natychmiast występuje nowe zjawisko. Ma ona prócz siły roboczej do oddania jeszcze swoje wdzięki niewieście. Co pocznie robotnica, która zostanie wydalona dzięki braku roboty i nie znajdzie zajęcia, tymczasem kiedy dzieci potrzebują pokarmu? Znajdzie ona czasowe wyjście w sprzedaży własnego ciała, póki nie znajdzie pracy. Weźmy zresztą nasze szwaczki i kwiaciarki i popatrzmy na ich mizerne zarobki. Czy podobna, aby dziewczyna, jeśli niema jakiegoś innego przytułku, mogła utrzymać się z tej drobnej sumy? I jakie dziewczęta łatwiej znajdą zajęcie w tych fachach? Naturalnie te, które postawią mniejsze żądania, a więc przedewszystkiem które wkroczyły już na drogę dorywczego frymarczenia własnem ciałem. Inne pod wpływem współzawodnictwa winny równie obniżać swoje wymagania i nie mogąc zaś utrzymać się z tego obniżonego zarobku wkraczają także na drogę sprzedaży własnych powabów. Zależność tych zjawisk tak jest prosta a konieczna, że za zbyteczną rzecz uważamy zatrzymywać się dłużej nad niemi. Jeżeli teraz tę walkę konkurencyjną rzucimy na tło wyrugowywania mężczyzny z fabryk przez kobietę, otrzymamy w następstwie tegoczesnego rozwoju zaiste ohydny obraz. W fabrykach pracuje jedynie lub przeważnie kobieta, niepobierająca zarobku, który wystarczałby na utrzymanie rodziny. Dla pokrycia niedoborów musi zaprzedawać się mężczyznom z warstw zamożnych, którzy w ten sposób uzupełniają jej skąpą płacę. Za pobrane wynagrodzenie utrzymuje ona mężczyznę-kochanka swojej warstwy... Słowem, zastąpienie mężczyzn na fabrykach przez kobiety, obrócenie ogółu najmitek w olbrzymie grono pracujących nierządnic, otrzymujących od warstwy kapitalistycznej ze sprzedaży ciała, czego nie dostają w zapłacie za pracę, wreszcie obracanie tych środków na hodowlę dalszych pokoleń najmickich, takiem jest ostatnie słowo logiki rozwoju kapitalistycznego...

Naturalnie jest to tylko dążność, która jednak wymownie świadczy o związku pomiędzy różnemi fabrykami: przędzy, cukru i aniołków. Wobec tych faktów nie mamy tyle odwagi, aby rzucić kamieniem na jakąś pojedyńczą osobę i w jednej Skoblińskiej znaleźć winowajczynię całego zła. Nie! Oddzielna jednostka tego rodzaju jest tylko ślepem narzędziem, i kto wie jeszcze jakiem. Badania psychiatrów i kryminologów wykazały, że istnieją szczególne potworne żądze zbrodnicze u kobiet względem dzieci. U Lombrosa znajdujemy kilka podobnych typów. Niańka wzięta do pewnego domu morduje tutaj powoli różnymi sposobami czworo dzieci, dając między innemi jedzenie z szkłem. Zatrzymana uniewinniała się, że otrzymała w nocy rozkaz tajemny... Czy w fabrykantkach aniołków należy widzieć takie epileptyczki, obłąkane histeryczki i wypaczone żądze? Jest to rzeczą możliwą. Że wogóle zbywa tym istotom na uczuciu altruistycznem, rzecz ta nie wymaga dowodzenia. Lecz sam ten brak, być może, jest jedynie wynikiem powolnego tępienia i zwyradniania pod wpływem nędzy. Jeśli weźmiemy największą sumę wynagrodzenia wraz z największą liczbą ofiar, łatwo przekonamy się, że wobec wielu uczestników Skoblińskiej pojedynczemu nie dostawało się więcej nad jakieś 70—100 rs. rocznie. A z tego większość głównie się utrzymywała! Jakież to niskie zyski z potwornego zajęcia. Być może niejedna fabrykantka aniołków zabiera niemowlęciu należną mu kwartę mleka ażeby ocalić od głodu swoje, nie zdając sobie na razie sprawy z następstw swego czynu i dopiero powoli wciąga się do rzemiosła... Cokolwiekbądź jednak, widoczna, że i ofiary zamordowane i mordercy i same matki opuszczające swe potomstwo, wszystko to są nieszczęśliwe twory całego układu stosunków. On to jest głównym i jedynym winowajcą i nad nim należałoby przedewszystkiem sąd odbyć.

K. R. Żywicki.

LISTY PETERSBURSKIE.

Petersburg, 24 lutego.

Zatarg pp. Władimirowa i Kojałowicza. — Co wiedzie społeczeństwo do upadku. — Hebrajczycy—jako jedna z przyczyn upadku Polski. — Punkt ciężkości każdej społecznej grupy. — Dowody. — Zakończenie. — Antysemityzm. — Bal katolickiego Towarzystwa dobroczynności. — Filozof Sołowjew. — Członkowie zarządu — Pesymista.

„Co zgubiło Polskę?“ Takie pytanie stawia p. Władimirow w nr. 4994 gazety *Nowoje Wremia* i rozstrzyga: Gdy w Europie zachodniej arystokracya ustępowała nazelne znaczenie miastom, Polska utrzymała stary porządek. Zarodki życia mieszczańskiego zanikły pod napływem judejczyków, ludu, niemającego dla ziemi, co ich karmiła, żadnych uczuć.

Jak widzimy, idea to nie nowa; z grona ruskich pisarzy i publicystów wzmiankują o niej pp. Antonowicz, Kariejew, Kojałowicz i inni. Zresztą, o ile się zdaje, p. W. nie podaje tej myśli za własną i w tym względzie nic mu nie można zarzucić, owszem uznać, że zajmuje się kwestyą, mającą w historyi ludów niepoślednie znaczenie.

Za to dziwną jest pobudka, która wywołała ów artykuł. P. W. robi zarzut prof. Kojałowiczowi, że jest polonofilem, że na wzór polskich historyków widzi przyczynę upadku Polski w tem, że się „trudniła dostawą idej“ z Europy do Rusi i Litwy; a więc — powiada — jest to tendencya usiłująca wzbudzić w Rusi i Litwie wdzięczność za ofiarę Polski, obarczająca powinnością „pomagania jej odrodzeniu...“

Jest to napad niesłuszny; ani w swych mowach, ani w swej *Prawdzie* (petersburskiej — dziś umarłej) p. K. nie jest winien tego grzechu. Nic dziw przeto, że w Nr. 5001 (*Nowoje Wremia*) zamieścił list, w którym zbija dowodzenia p. W., i powiada: Pisałem, że najmniej zarażone było *Zachodem*, więc najbardziej pozostało narodowem — Mazowsze, ta dzielnica, która weszła w skład państwa ruskiego. Do dziś jest ona najwięcej słowiańską, a nawet „przedtem zatracony polski lud ożywa pod berłem Rosyi;“ bezwątpienia — mówi dalej — nastanie czas, gdy umysł polaków oświetli się światłem słowiańskiem, natenczas zaczną oni skłaniać swych współbraci z innych dzielnic do kojarzenia się pod wspólnem godłem — ratowania się od niemieckiej i hebrajskiej zagłady...“

Widzimy więc, że p. W. niezupełnie zrozumiał, o co chodzi szanownemu profesorowi, skoro zarzuca mu wręcz przeciwne tendencye.

W historyi upadku Grecyi, Rzymu itp. zwykle czytamy: „Powodzenie wzbogaciło naród, bogactwo stworzyło przepych, zniewieściałość... ruinę.“

Jest to zbyt ogólnikowa formułka, zwłaszcza, że dzisiejsi ekonomiści widzą zgubę nie w dobrobycie, jeno w nędzy. Inne więc czynniki sprowadzają upadek; głównym z nich, a może i jedynym jest dziejowa niesprawiedliwość — *podział społeczeństwa, wobec praw, na warstwy.*

U narodów pierwotnych niema panów i poddanych, są tylko ludzie zasług osobistych. Ażeby zostać wodzem, nie dość było mieć sławnych ojców, trzeba było być najmężniejszym i najmędrszym. Nie daremnie u Homera nietylko wódz, lecz i cała arystokracya, t. j. każdy z członków otaczających wodza, odznacza się czemś szczególnem: zwinnością, męztwem, chytrością... a niektórych, jak np. Achillesa, oręż się nie ima. Ruskie bohaterskie epos nie biedniejsze jest od greckiego. Księcia Włodzimierza, według podań, otaczają nie zwykli śmiertelnicy, lecz najmężniejsi z ludu — (Ilia-Muromiec) lub najmędrsi — (Aleko-Popowicz). Słowem, u ludów pierwotnych stanowiska niezasłużonego nikt nie zajmie: dobrze zrozumianym instynktem jądro narodu otacza się z zewnątrz cząstkami najhartowniejszemi, łupiną, której byle ząb nie zgryzie.

Gdy pierwotny szczep zwalczonego nieprzyjaciela wytępia i rozprasza, można w tem widzieć okrucieństwo, lecz niesprawiedliwości jeszcze niema: dziś — mnie, jutro — tobie. Za to gdy zwycięzca przykuwa obalonego wroga do taczki, pługa, lub galery i każe na siebie pracować, popełnia pierwszy społeczny występek, a nawet kilka od razu. Naprzód stwarza zarodek przekonania, że praca jest rzeczą hańbiącą, równoznaczną niewoli; powtóre—przeplatając żywioł swego kraju obcym — narusza jednolitość społeczeństwa; potrzecie — zwycięzca zaczyna patrzyć na siebie jak na coś wyższego, duma zaś oślepia człowieka i czyni ułomnym; poczwarte— chytrzejsi z niewolników, by zasłużyć na względy władcy, schlebiają mu, wynoszą do przesady jego zalety, a więc niszczą w nim żądzę doskonalenia się. Lecz najgorszem jest to, że z początkiem niewolnictwa społeczeństwo zaczyna się rozszczepiać na trzy warstwy: na arystokracyę, tj. posiadaczy niewolników, na zwykłych obywateli i na niewolników. Dla uregulowania stosunków rozmaite mądre głowy układają, przystosowują trzy działy równoległych, lecz nierównoznaczących praw. Przewodniczyć zaczynają już nie mędrsi i mężniejsi, lecz ich synowie, którzy w następnych pokoleniach, widząc życie coraz mniej czynne i surowe, wyradzają się, giną i swym rozwielmożnionym trupem cały naród gniotą.

Takie są skutki dziejowej niesprawiedliwości.

Polska nie miała niewolników. Wprawdzie orężni, jak zwykle stworzyli sobie rozmaite przywileje i wsiedli na kark ziomkom pracującym na roli, chcąc zaś niesprawiedliwość ową na czemś oprzeć, jęli dowodzić, że są innej krwi, innego pochodzenia... Zaślepienie uprawiano z tą wiarą, że nawet swoi i obcy historycy uwierzyli temu, a uwierzywszy, poszukiwali jakichś przybłędów — zwycięzców, to w arce Noego, to w wojsku Atylli... Naprożno! naród wciąż wzrastał, mężniał, albowiem pomimo sztucznego podziału, pozostawał jednolitym, a odrębne prawa nie mogły jeszcze wywrzeć znacznego wpływu. Był to gmach ciosany z modrzewia, którego dolną część ścian obryzgano błotem, górną — wymalowano krwią; lecz wnętrze pozostało modrzewiem. Był to łańcuch, którego jeden — szlifowany — koniec leżał na tryumfalnym wozie, drugi — rdzawy — wlókł się po zoranej niwie, lecz pomimo wszelkich kłamstw — był on jednolitym.

Wtem między podwaliny a gzems budowy wsunięto kilka zrębów struchlałej osiny; rozerwano łańcuch i wpleciono do środka powróz: do jednolitego narodu wciśnięto obcych, tułaczy. Teraz już niczego nie brakowało do ruiny — były już trzy warstwy i trzy równoległe, lecz nierównoznaczne prawa: była warstwa uprzywilejowana, druga — niewolnicza, pochlebcza, służalcza, wzbijająca możnych w dumę, zaślepiająca, wiodąca do zwyrodnienia — i byli zwykli obywatele, na szczęście niepodobni do owego tłumu, co wołał: „igrzysk i chleba,“ nie rzymski plebs, jeno słowiański, więc zamiast wołać o karm, sam karmił i niewolników.

Mogą nam uczynić następującą uwagę: społeczeństwa całej Europy do dziś dzielą się na trzy warstwy, a jednak nie wiedzie to państw do upadku.

Uwaga jest niesłuszną. Nowoczesne warstwy nie zastygły w swych granicach, one wrą, łączą się, poszukują punktu równowagi — są w stanie przejściowym.

Ażeby wskazać, że jest tak, a nie inaczej, postarajmy się dowieść następującego wniosku:

Środek każdego państwa leży tam, gdzie się ujawnia najwięcej czynów, pracy i poświęcenia się.

W czasach starożytnych, w czasach wiecznych zatargów, największa ilość pracy spoczywała na barkach orężnych. Rolnik w dni świąteczne odpoczywał — wojak nie zawsze mógł ich przestrzegać. Rolnik często miał zabezpieczone jutro — żołnierz nigdy. Rolnik noc spędzał w chałupie — żołnierz w polu, zaroślach, bagnie. Rolnik w nieszczęściu znajdywał pomoc u sąsiada — żołnierz w nieszczęściu nie miał sąsiada, jeno wroga na karku. Nie dziw tedy, że zdobywając krwią i potem bezpieczeństwo dla kraju, orężni byli najdzielniejszą cząstką społeczeństwa, byli jego kwiatem— mniej czynne jednostki wolały pozostawać w domu; to też przodownictwo z naturalnego prawa należało do orężnych.

Z czasem ilość dni pokoju zaczyna przeważać liczbę dni pochodów i walk. Krom tego wojska coraz częściej korzystają z dróg lądowych i wodnych, a bardziej zaludnione kraje dostarczają wygodniejszych noclegów i dostatecznej ilości pożywienia — natenczas trud rolnika, co się tyczy sumy wysiłków i niewygód, staje się znaczniejszym, niż żołnierza... i orężni, lękając się zbytecznego napływu członków, szukających lżejszej pracy, a więc nieczynnych, powiadają: „Do naszych zastępów mają prawo wstępować ci tylko, których ojcowie walczyli orężnie...“ Tym sposobem sztucznie zakreślono granicę i podzielono społeczeństwo na dwie warstwy.

Pytanie, co teraz nieorężni mieli czynić z wybitniejszymi, niespokojnej natury członkami? Pewna ich część staje się występną — i marnie ginie, druga koszlawi się, najostrożniejsza zaś zaczyna szukać wyjścia. Tu i owdzie znajdują się śmiałki, co z narażeniem życia i mienia koczują z kraju do kraju i tracą wszystko, lub zdobywają bogactwa. Z czasem owi wędrowcy, dla bezpieczeństwa, łączą się w stowarzyszenia, swe towary składają w najbezpieczniejszych miejscach, w grodach, a gdy nieprzyjaciel napada na gród, imają oręż, którym działać już się nauczyli w swych niebezpiecznych wędrówkach, lub gdy własnych sił nie staje, ślą dary i zyskują sojuszników. Tym sposobem miasta rosną w znaczenie i środek ciężkości w nich się skupiać zaczyna.

Z czasem orężem ich staje się przedewszystkiem pieniądz. Dla robienia tą bronią potrzebne są: spryt, zwinność — zaś najmniej ów trud szlachetny, co zniewala naturę służyć ludzkości; to też jednostki, lękające się walki z przyrodą, biegną do miast i przeludniają, z czego prędzej lub później musi nastąpić przesilenie: jakim ono będzie — trudno sądzić. Jeżeli mieszczanie, na wzór rycerzy, oddzielą się od ludu stałą granicą — stracą punkt oparcia; jeżeli pozostawią bramy miast otwartemi jak dotąd — doczekają plebsu. Tak, czy inaczej, z utratą energii, utracą i przodownictwo.

Wracając do upadku Polski, zauważymy, że choć w Rzymie najniższą warstwę, niewolniczą, oddzielono od innych nieprzebytą przepaścią, prawa zaś Polski, co się tyczy ludu, mniej były nieużyte, jednak ta ostatnia znalazła się w gorszych, niż starożytny Rzym, warunkach. Tam niewolnicy stali po za obrębem społeczeństwa—tu, żywioł obcy, odrębny, a tem niebezpieczniejszy, że się posiłkował językiem wrogim dla słowian od niepamiętnych czasów, wciśnięto, co się tyczy prerogatyw, pomiędzy lud a jego przewodników—nie bacząc, że owe zastępy, przy pierwszej okoliczności, gotowe były zrzucić swą azyatycką odzież i przyoblec płaszcz teutoński.

Zsumujmy wszystko, cośmy powiedzieli.

1) Izraelici koszlawili naturalną drogę Polski i nadali jej charakter starożytnego państwa rzymskiego.

2) Pochlebstwem rozkrzewili pychę, a więc zniżyli wartość wyższej warstwy narodu i stali się przeszkodą do łączenia się stanow.

3) Naruszyli charakter słowiańskiego gruntu, żłobiąc na nim rynsztoki germanizacyjne.

Roztrząsając kwestyę, czy grozi polakom „zagłada hebrajska“ — mamy prawo powiedzieć: w zasadzie — nie! Logika uczy tak: Spełeczeństwo pierwotne miało do czynienia z drapieżnemi — rycerskiemi zwierzętami; teraz walczymy — z przebiegłemi — (wikiem, lisem).

Jednem słowem, hebrajczycy, odznaczając się przebiegłością, lecz nie uporczywym trudem, punktu ciężkości, w swą stronę nie przechylą, nie bacząc na to, że dziś wyrzekają się narodu, do upadku którego się przyczynili i gwałtem wciskają się pomiędzy możne. Ten niehonorowy spryt — wynik dwudziestowiekowej niewoli — na niewiele się przyda.

Pozostawmy na boku wszelkie uczucia, dla których historya niema najmniejszego względu, mówmy jeno o dziejowej sprawie-

dliwości— bądź co bądź — istniejącej. Polska przyjąwszy „wyklętych“ uczyniła sobie gorzej, Izrael osiadłszy w niej — zyskał, więc niema prawa być jej wrogiem, a tembardziej spoglądać w stronę Niemiec, albowiem z tych mianowicie jego uczuć bierze początek i zaczyna się krzewić polski antysemityzm — najniebezpieczniejsza rzecz dla obu stron.

Izrael jest narodem praktycznym, więc powinien zrozumieć, że zatargi słowian są czasowe, że nie należy wścibiać nosa między drzwi, przedewszystkiem zaś, zamieszkując ziemie słowiańskie, nie powinien służyć obcym ludom, z czem się tak bezczelnie rabin Bloch w wiedeńskiem sejmie przechwala.

Dawniej poniżano jednostki, w całej Europie odmówiono semitom praw i ludzkiej godności, lecz nie czyniono z tego zagadnień... Antysemityzm jest zjawiskiem nowem i dokąd może zaprowadzić naród „wybrany“ i wyklęty trudno przewidzieć: może dalej niż dziś przypuszczamy *).

Od kwestyj ogólnej natury, przejście do spraw bieżących jest rzeczą trochę rażącą, lecz dla balu katolickiego Towarzystwa dobroczynności — czynimy ustępstwo, zwłaszcza, że o jego *okazałości* tutejsze gazety twierdzą rozmaicie. Jedne, że jest to jedyny, *rzeczywisty bal*, bez premii, loteryi itp. sztuczek, zachwycających tylko półświatek; inne — np. *Nowoje Wremia* w pesymistycznym zapędzie powiada, że ów bal stracił cechy arystokratyczne, że wielki świat usunął się, a jego miejsce zajął demokratyczny: przemysłowy, rzemieślnicy... tęskni do p. Lewandowskiego, do sztucznych draperyi itp.

Ciekawem jest skąd nagle, tak praktyczna gazeta zachorowała na arystokratyzm — i jaką miarą go mierzy? W zasadzie można przeczyć balom w celu dobroczynnym, bo trochę zakrawają na szyderstwo, lecz szukać plam, gdzie ich niema — szkoda trudu.

Pytanie, co nazwiemy arystokracyą — czy światłych wiedzą, umysłem, a choćby stanowiskiem, czy też tych, co w liczbie swych przodków mają panu wojewodów i nie zawsze osobiste zasługi. Zresztą widzieliśmy i na tym balu przedstawicieli obu tych kategoryj i wielce żałowaliśmy, że na zgromadzeniu członków Towarzystwa dobroczynności, gdzie się poważniej rozstrzyga kwestya, jak pomódz bliźniemu, nie bywa ich nawet dziesiątej części. Zresztą i tu zebranie było mniej liczne, niż w przeszłym roku, podobno dlatego, iż w owym dniu Petersburg pląsał aż na pięciu balach: trzech publicznych i dwóch prywatnych. Czystego jednak dochodu, o ile można wnioskować, będzie nie mniej, gdyż skrupulatniej czyniono wydatki.

Wogóle zbytek trochę był mniejszy, a nawet brylantów mniej się iskrzyło, co dowodzi, że społeczeństwo staje się poważniejszem, bardziej dystyngowanem.

Oryginalnem zjawiskiem była obecność na balu p. Wł. Sołowjewa — oryginalnem, gdyż ascetyczny nastrój filozofa dziwnie odbijał od jaskrawego, pląsającego tła.

Członkowie zarządu Towarzystwa dobroczynności nie pląsali, a pracując do znużenia tam, gdzie zdawałoby się nie powinny mieć miejsca podobne zbytki — naruszali harmonię...

W tej chwili wpadł do mnie pewien pesymista i powiada:

— Eh, szanowny panie, nie każdy z członków pracował z miłości ku bliźniemu...

— Nie wiedziałem o tem: z jakich tedy, podług pańskiego przekonania, pobudek?

— Rozmaite być mogą... Choćby te, że jest to praca na widowni...

— Tak?.. Czy też pan mniema, że Towarzystwo dobroczynności wzrasta łaską bożą, bez żadnych starań i zabiegów, że członkowie zarządu nie pracują i w ciszy? Zresztą dajmy temu pokój! Wewnętrzne pobudki czynów są tajemnicą; nie przeczę, że niektóre są egoistyczne, lecz i w takim razie lepiej mi się podoba pracujący egoizm, niż tańczący altruizm. Takie jest moje przekonanie — piszę, jak myślę.

N. B.

OTTO HAUSNER.

Znowu więc z przerzedzonych szeregów partyi postępowej ubył zapaśnik wybitnych zdolności, polityk wyróżniający się niemałym zasobem wiedzy i wykształcenia, parlamentarzysta w wielkim stylu, a przedewszystkiem wykwintny mówca, rażący swych przeciwników ciętym sarkazmem albo przekonywający uczoną argumentacyą, najeżoną bagnetami cyfr i dat statystycznych. Życie polityczne, płynące w Galicyi wąskiem łożyskiem, pozwala rzadko nawet górującym talentom wydobyć się na arenę szerszą i odegrać wybitną rolę—Hausner należał do wyjątków pod tym względem. Bez znaczniejszego majątku i związków szlacheckich zdobył sobie nauką i odwagą pierwszorzędne stanowisko w życiu publicznem, tudzież imię należące do najpopularniejszych w Galicyi (ojciec jego był niemcem z kantonu Appenzell w Szwajcaryi, matka z domu Müllerów, do którego należał znakomity historyk Johannes Müller). Dom rodziców — znany w świecie bankierskim pod firmą Hausner et Violand — był czysto niemiecki, a jednak Hausner był polakiem z myśli i serca. Urodzony w Brodach (w Galicyi) 1827 r., kształcił się we Lwowie a następnie wyjechał za granicę gdzie od 1844—8 r. słuchał medycyny a potem prawa. Zaciągnąwszy się do legionu akademickiego był uczestnikiem walk marcowych na barykadach Berlina, skąd wydalony udał się do Wiednia, gdzie podczas wypadków październikowych odniósł lekką ranę w walce ulicznej na moście Tabor. Łaknący wiedzy i pełniejszego życia podróżował wiele, zabawiwszy dłużej we Włoszech, aby poznać dokładniej wspaniałe dzieła sztuki. Wabiły go zawsze szersze widnokręgi, dlatego odwracał się od zagadnień piękna na pole spraw ekonomicznych i społecznych. Młodzieniec krewki i zdolny marzył o wawrzynach literackich a za szczyt swych pragnień uważał biret i katedrę profesorską. Szperał więc po bibliotekach a prace głównie w kierunku estetycznym i ekonomicznym zjednały mu później imię w literaturze powszechnej. Wola ojca jednak skierowała go ku roli. Odbywszy więc studya agronomiczne w Hohenheimie i ożeniwszy się z Kownacką osiadł w 1850 r. w majątku swym w Ratawicach, w ziemi przemyskiej, skąd później przeniósł się do Siemianówki pod Lwowem.

Widząc, że gospodarstwo nasze, szukające dochodu jedynie w uprawie ziarna, nie wytrzyma konkurencyi zamorskiej, zaczął prowadzić gospodarstwo nabiałowe i chmielowe a pomyślne wyniki zachęciły niejednego z ziemian do porzucenia zastarzałego systemu i puszczenia się na nowe, intratniejsze tory. Nowym tym prądom torował H. drogę na zgromadzeniach Towarzystwa gospodarskiego. Atoli praktyczna ta praca koło roli nie zaspakajała jego szerokich pragnień; przerzucił się więc na pole naukowe i tu próbował sił swych w różnych kierunkach, o czem świadczą następujące dzieła i rozprawy: „L'oeuvre de la peinture italienne“, 1859 roku; „Vergleichende Statistik von Europa“, 1865 r.; „Vergleichende Monographie der Carl-Ludwik-Bahn“, 1875. „Das menschliche Elend“ (Historya i statystyka nędzy ludzkiej), 1679 r.; „Deutschthum und deutsches Reich“, 1880; „Polnische Belletristik in den letzten 20 Jahren w Deutsche Rundschau“, 1883 r. Dodajmy do tego odczyty miane we Lwowie i w Wiedniu „O rzeźbie“ (1877), „O pojedynku“ (1880) tudzież współpracownictwo w pismach politycznych, głośne w swoim czasie artykuły („Morituri te salutant“), korespondencye itp. a otrzymamy pobieżny skorowidz najważniejszych jego prac literackich i publicystycznych. Atoli imię głośniejsze wyrobił sobie Hausner dopiero na arenie politycznej. Wystąpił on na nią w r. 1872, wybrany do Rady powiatowej w Brodach, następnie w 1873 jako poseł do sejmu z Izby handlowej lwowskiej. Lecz i tutaj jeszcze nie zwrócił na siebie uwagi. Dopiero w r. 1878, kiedy wszedł jako poseł większej własności z ziemi samborskiej do Rady państwa w Wiedniu, stanął w szeregu wielkich polityków. Hausner zdobył tu sobie ostrogi odrazu; jedną mową w parlamencie (5 listopada 1878) zyskał szeroką sławę w Europie. Trzeba go było wówczas widzieć i słyszeć jak w starym parlamencie rzucał pioruny na rząd austryacki. Postać jego wysoka i szczupła odbijała już na zewnątrz od reszty towarzyszów, wytuczonych jak woły na podolskich łanach... Siwe jego „kotlety,“ wąs zwisający, gęste, najeżone brwi nadawały jego surowemu obliczu wyraz marsowy; wyglądał jak stary, sztywny generał, niepozbawiony jednak wytworności w ruchach z monoklem na lewem oku. Z gorącą nienawiścią człowieka i obywatela, protestował on wtedy publicznie przeciwko zaborowi Bośni i Hercowiny przez Austryę. A przemawiał wówczas wbrew polityce Koła polskiego. Pospołu z Wolskim zerwał osławioną solidarność i stał się wyrazicielem opinii całego narodu o wypadkach ówczesnych, które po usidlaniu Austryi intrygami dyplomatycznemi, popchnęły państwo na drogę militaryzmu. Wszystko, co wierzyło w ideały wolności przyklasnęło Hausnerowi, a każdy pospieszył ze złożeniem mu hołdu. Lwów ofiarował mu dyplom obywatelstwa honorowego, a gdy przybył, podczas bankietu w Kasynie miejskiem tysiące obywateli urządziły mu korowód pochodniowy (16 listopada 1878), przerwany krwawą interwencyą policyi... W mowie toastowej przeciwstawiał on hasłu Gracholskiego „Naj bude jak buwało“ nowe „Niech będzie jak być powinno“!

I z hasłem tem podniosła stolica kraju jego kandydaturę do Rady państwa przy nowych wyborach. Burzliwy ten i wybitny peryod działania Hausnera odbił się na ulicach Lwowa starciem studentów z policyą, wśród których popłynęła krew pod gmachem Kasyna mieszczańskiego. Tak przyciśnięto wtedy do muru c. k. komisarza policyi, że mu groziło uduszenie. Przyczyną tych zajść był stanowczy, gwałtowny krok secesyi, na który zdecydował się Hausner dopiero po długiej i bolesnej walce, a który zgorszył wielu umiarkowanych... Długo zapomniana myśl spójni spraw Galicyi ze sprawą swobody i sprawiedliwości nie mogła być na nowo wygłoszona bez tej secesyi. Dlatego uznał Hausner za konieczne zerwanie pęt wiążących go z Kołem polskiem.

Secesya spełniła swe zadanie: delegacya obudziła się na chwilę z letargu, w kraju i w wyborach wzmogło się poczucie praw i obowiązków, a wiatr pomyślniejszy zawiał po jałowych niwach polityki galicyjskiej. Kto w Alpach obserwował na wiosnę spadanie zasp śnieżnych pod ożywczemi promieniami słońca, ten był świadkiem, że nieraz oderwanie się jednego kamyczka wystarcza, aby poruszyć ogromne masy śniegu i strącić w przepaść.

Hausner był tym kamykiem, który lawinę zwątpienia, obojętności i martwoty pomógł zepchnąć na chwilę z kraju. I zda-

---

*) Twierdzenia szan. korespondenta w paru punktach odchylają się od naszych poglądów na tę sprawę; zdaje nam się jednak, że wyznaczenie tej różnicy możemy pozostawić naszemu czytelnikowi. *Red.*

wało się, że zaczęło kiełkować ziarno przyszłości w miejscach do niedawna lodem okrytych... Lecz już w pół roku potem w ratuszu lwowskim wyrzekł się swych zasad wolnomyślny szermierz, zapewniając swoich szanownych wyborców, że „w przyszłości secesyi już nie będzie, że wznowiona być nie potrzebuje, nie powinna!...“

W r. 1879 uczynił zawisłem nawiązanie zerwanych nici solidarności swojej z delegacyą polską od oświadczenia się kraju przez wybory; te zaś wypadły jak zwykle pod presyą. Hausner, który miał stanąć na czele opozycyi przeciwko ultra-oficyalnej i bezowocnej polityce Koła, uchylił czoła przed majestatem sztucznej opinii: omylił nadzieje w nim pokładane. Otrzymawszy mandat poselski, nietylko że przystąpił napowrót do Koła, ale nawet osłabł w walce z większością i na „lewicy“ kraju zajął stanowisko nadzwyczaj umiarkowane i niewyraźne. Dość powiedzieć, że stańczycy, usłyszawszy zeszłego roku, że lewica sejmowa wybrała go swoim prezesem, ochłonęli ze strachu i byli mocno zadowoleni.

Jako orator polityczny odznaczał się Hausner niepospolitym darem słowa. Mówił spokojnie, poważnie, bez przesadnej gestykulacyi. Przeciwników swych pobijał nietylko argumentami silnymi, bo opartymi na zasadzie ścisłej logiki, lecz nadto niewyczerpanym nigdy zasobem cyfr, dat i cytat, któremi posługiwał się zawsze z przygotowanych skrzętnie notatek. Wogóle każda jego mowa była przed wygłoszeniem napisaną na ćwiarteczkach listowego papieru drobno (był krótkowidzem), umiejętnie obmyślaną i wykonaną starannie.

Druga mowa Hausnera wypowiedziana dnia 24 stycznia 1879 w parlamencie austryackim, piętnująca traktat berliński jako paszkwil na sprawiedliwość i wolność narodów, wywarła niesłychane wrażenie i zyskała entuzyastyczny poklask prasy liberalnej. Wystąpił on tu w tonie szlachetnego oburzenia przeciw „matactwom i przewrotności rządu, przeciw „zdziczeniu“ polityki reakcyjnej. W owym czasie był Hausner na wszystkich ustach i we wszystkich telegramach świata, rozkupywano jego fotografie po ulicy.

W jednej chwili stał się bez zaprzeczenia bohaterem dnia; lwem parlamentarnym. Dzienniki wiedeńskie, jakby dla nadania wyrazu swojemu entuzyazmowi, upatrzyły podobieństwo między nim a ks. Bismarkiem (w rysach i kroju łysiny istniało rzeczywiście). Spekulanci i geszefciarze nie omieszkali z tego skorzystać. Na trybunie sejmowej, równie jak w salonie, był wykwintnym, pełnym ciętego dowcipu gryzącej ironii, mistrzem słowa, który porywał, czarował i olśniewał wszystkich oryginalną, naprzemian lekką i głęboką mową. Salon i trybuna to prawdziwe pole jego dzielnych popisów, stoczonych bitew i odniesionych zwycięztw. Po długich tryumfach światowych, w których podbijał serca kobiece, zmienił scenę i przeniósł się na pole polityczne, gdzie dawne szczęście pozostało mu wiernem. Był do ostatniej chwili *l'homme du monde parfait...*

Był to mąż stanu bez jasno wytkniętego programu; dość powiedzieć, że przewódca klubu lewicy w sejmie szedł w delegacyi łącznie z prawicą; w sprawach ekonomicznych był liberałem marzącym o harmonii warstw społecznych, ale do końca życia pozostał człowiekiem z charakterem.

H. B.

SPRAWY EKONOMICZNE.

„KOŃ TROJAŃSKI.“

Stary pokutnik opinii publicznej, *Drang nach Osten*, w ostatnich czasach wypłynął znowu na powierzchnię prasy ruskiej. Świadomość osadnictwa niemieckiego w państwie ruskiem, uśpiona nieco, budzi się i wzrastać zaczyna z nową siłą. I tym razem, jak uprzednio, rolę najczujniejszej straży wobec zagrożonej „ojczyzny słowiańskiej“ wziął na siebie *Swiet* petersburski, najniepoczciwiejsze z pozoru i zarazem najpoczytniejsze pisemko. Jego wstręt do niemców jest dobrze znany. W czasie ogólnej krucyaty podnoszonej peryodycznie przez całą prasę przeciwko „słowianożercom,“ pismo to występowało na plac boju pierwsze a opuszczało go, a raczej wypoczywało na nim tylko z obnażoną bronią — ostatnie. Stąd też światło rzucane z latarki ostrzegawczej bywa często zbyt jaskrawem, a dźwięki, które dzwon trwogi wydaje, chociaż nieraz humorystycznie zachrypłe, tem niemniej potężne są namiętnością.

Żeby zrozumieć ten ton, trzeba wiedzieć, co wychodźtwo i osadnictwo niemieckie w Rosyi na swojem dnie ukrywa. Gniew prasy ruskiej na odporność kolonisty niemieckiego wobec wpływów nowego środowiska nie jest prostem wyznaniem słabości żołądka narodowego: w takim razie możnaby się spuścić na dobroczynne działanie czasu. Tkwi on głębiej. Zachodzi obawa, czy osadnictwo to nie jest powolnem, maską kulturową przykrytem, wykonywaniem planów, z góry nakreślonych ręką ducha zaborczości wrogiego plemienia? Faktów, potwierdzających ten domysł nie brak. Dwa ich szeregi: trzykrotnie kreślone przez mężów pruskich plany rozbioru Rosyi (przez generała Knesebecka 1814 r., ambasadora Bunsena 1854 r. i filozofa Hartmanna 1889 r.) oraz pewna odpowiedniość dostrzeżona między tymi ostatnimi a kierunkiem rozsiedlania się osadników niemieckich na ziemiach ruskich — mimowolnie się sprzęgają w myśli. Wielicyn, autor studyum o kolonizacyi cudzoziemskiej w Rosyi (*Ruskij Wiestnik* 1889 r. n-ra 1, 2, 3 i 6) w dołączonej mapce kolorowanej naocznie przedstawia rozmieszczenie obcych osadników według powiatów 13 gubernij południowych, Królestwa Polskiego, Białej Rusi oraz rdzennie ruskich prowincyj. Z mapki tej okazuje się, że osadnictwo wraz z posiadłością gruntową obcą zagarnęły już „z góry upatrzony“ szeroki pas ziemi w kierunku od zachodu ku wschodowi. Zaczyna się on u morza Baltyckiego, przebiega całą Litwę, Polskę, Wołyń, Podole, Ukrainę z Małorosyą, Besarabię, kraj Noworosyjski z Tauryda, południowe skrawki ziemi Wojska Dońskiego, prowincyę Kubańską, gubernię Stauropolską i wogóle całe północne podnóże kraju przedkaukazkiego do ujść Kumy i po brzeg morza Kaspijskiego. Mało brakuje, ażeby ten długi pas ginązł teutońskich zmienił się w olbrzymi półpierścień, okalający środek państwa od zachodo-południo-wschodu: dość kilku ogniw pośrednich, któreby go połączyły w jeden łańcuch z dawniejszemi siedzibami pierwotnej kolonizacyi nad dolną i średnią Wołgą, w guberniach: astrachańskiej (powiat carewski), saratowskiej i samarskiej. W północnej swej części to półkole, przechodząc od Charkowa i Zmijewa—Wołczańsk, Wałujki oraz cały szereg powiatów (ostrogoski, pawłowski, bohuczarski, nowochoperski, bałaszowski, serdobski, penzeński i mokszański), już obecnie zlało się z saratowskiemi osadami niemców, które w gub. samarskiej, łącznie z tamecznemi posiadłościami obcemi, znacznie pomknęły ku północno-wschodowi, dosięgnawszy 50° szerokości północnej, to jest, równoleżnika Moskwy. Nadto, na karcie Wielicyna widzimy wyraźną dążność całkowitego opierścienienia Moskwy przez osady niemieckie—ze wszech stron. Poczynając od Królestwa Polskiego, całym archipelagiem drobnych rozsianych wysp, rozpościerają się one po guberniach: grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylowskiej, czernihowskiej, smoleńskiej, moskiewskiej i, ogarnąwszy dokoła Moskwę, poprzez Włodzimierz i Kowrów pomykają dalej ku wschodowi, w kierunku zaś południowym i południowo-wschodnim od Moskwy wdzierają się w gubernie: kałuską, orłowską, tulską, riazańską i w północną część tambowskiej.

A teraz cyfry. Na oznaczonej wyżej przestrzeni w osadniczem posiadaniu znajduje się już przeszło 6 milionów desiatyn ziemi, tak nadanej, jak nabytej przez całe spółki. W gub. samarskiej około 800,000, w saratowskiej prawie 500,000, w Besarabii 600,000, w taurykiej 900,000, w chersońskiej 700,000, w kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej 800,000, w jekaterynosławskiej 800,000 — ogółem 5,100,000 desiatyn. Dodawszy do tego około milion, na który się składają posiadłości w Królestwie Polskiem, Litwie i Białej Rusi, otrzymamy, nie licząc dzierżaw, *sześć milionów* najlepszej, w najdogodniejszych warunkach położonej ziemi w ręku „obcej i wrogo usposobionej“ dla plemienia słowiańskiego narodowości! *Swiet*, przerażony projektami zaborczymi Knesebecka, Bunsena i Hartmanna oraz znanym z dziejów procesem wynarodowienia zaodrzańsko-pomorskich słowian, a raczej wogóle tradycyjną polityką niemiecką pochłaniania obcych plemion, w tem kolistem układaniu się fali wychodźczej około serca państwa dostrzega obrachowany na odległą przyszłość *pokojowy podbój* Rosyi. Obecny kolonista jest tylko przednią strażą, torującą drogę dla przyszłego pochodu wojennego braci pozostałych w *Vaterlandzie*; zatyka on teraz na obszarach cudzych flagę ojczystą, zwiniętą do czasu skromnie, którą, gdy godzina wybuchu apetytów żarłocznych wybije, rozwinie na przyjęcie wdzierców. Jeśli zalewowi niemieckiemu uda się kulturowo zawładnąć 50 procentami całej ziemi w danym pasie Rosyi (obecny jego wzrost upoważnia do przypuszczenia, iż w ciągu 30—40 lat zagarnie on wszystkie 100 procentów); jeśli dzięki naturalnemu przyrostowi oraz nowym dopływom imigracyi potrafi on rdzenną ludność tubylczą rozcieńczyć przez wychodźtwo jej na daleki wschód, pozostałą resztę spajając ze sobą węzłami spólności religijnej mnożących się sekt na podścielisku protestanckiem (np. sztunda), kości Hartmannów, Knesebeków i Bunsenów zadrżą z uradowania w grobach. Najgorętszym życzeniom niemieckim: odcięcia Rosyi od ujść jej wielkich rzek i pobrzeżów morskich południowo-zachodnich i zepchnięcia na poziom „wiecznej hołdowniczki“ polityczno-ekonomicznej wielkiego *Vaterlandu*, wegetującej na stepach poduralsko-azyatyckich stanie się zadość. Wobec tak jaskrawo odmalowanej przyszłości, dzisiejsze osadnictwo niemieckie nabiera coraz wyraźniejszych cech konia trojańskiego...

Nawet odtrąciwszy coś z tego na rzecz przesady *agitatorskiej*, pozostanie faktem, że osadnictwo niemieckie na obszarach państwa ruskiego jest objawem wyjątkowym. Nosi ono na sobie wybitne piętno emigracyi zorganizowanej, nad uczestnikami której roztacza się niewidzialne skrzydło macierzyste. Istotnie, stałe i potężne wylewy ludności niemieckiej, wyrzucanej za granice ojczyste przez wielkie pompy kapitalizmu, zrodziły cały szereg instytucyj kierowniczych i podtrzymujących odrębność narodową w wychodźcach, zmuszonych szukać chleba w obcej ziemi. *Deutsche Colonial-gesellschaft*, którego prezesem jest ks. Hohenlohe-Langeberg, stanowi organ ujmujący w karby ruch emigracyjny, *Deutscher Exportbank* udziela kredytu na potrzeby niemca-osadnika, *Central Verein für Handelsgeographie* zajmuje się ułatwianiem stosunków handlowych dla niego. Są instytucye dbające o zachowanie w koloniście rzuconym na obczyznę cech narodowych, przeciwdziałające wpływom asymilującym nowego otoczenia. Istnieje ona w Berlinie a zowie się *Allgemeine Deutscher Schulverein*, którego główna działalność rozciąga

się na osadników w ziemiach słowiańskich. Rozsyła ona do kolonij niemieckich, książki, gazety, obrazy itd. Takich stowarzyszeń jest w Niemczech kilka. Prócz tego wydaje się tam mnóstwo broszur przeznaczonych wyjaśnieniu obowiązków emigrantów względem ojczyzny. W broszurze np. Revitscha p. n. *Was ist zu thun um das Deutschland im Auslande zu erhalten und zu retten*, powiedzianem jest między innemi: Każdy niemiec-wychodźca ma za obowiązek „wszelkimi sposobami starać się wyprzeć z ziem, przyległych Niemcom, wszystkich innych, niebędących i niechcących nimi zostać.“

Jakoż, o ile wierzyć można doniesieniom korespondentów oraz reporterom ziemstw w guberniach zagrożonych falą wychodźtwa niemieckiego, rzeczywistość zdaje się być w zmowie z instrukcyami powyższemi. Według powiadomienia ziemstwa powiatu jekaterynosławskiego z r. 1888, koloniści niemieccy, skupując tam majątki od właścicieli ziemskich i otaczając posiadłościami swojemi wsi miejscowe, doprowadzają ludność ich mieszkańców od siebie do ostatecznych granic. Tak drobni jak wielcy posiadacze niemcy (od 4 do 5 tysięcy dziesięcin) znieśli nietylko krajowy zwyczaj wydzierżawiania gruntów ludności tubylczej za plon (t. z. „skopnina“), lecz wogóle nawet za czynsz pieniężny. Nieszczęśliwym obłężeńcom pozostaje do wyboru wychodźtwo, albo wywłaszczenie, oraz praca najemna u kolonisty-niemca. Niżej charakterystyka tego ostatniego stosunku. Wobec takich warunków, nawet przy pomocy banku włościańskiego niemożliwem jest dla chłopa współzawodniczenie z niemcami. Pożyczki są ograniczone normą nieprzekraczania jednej trzeciej wartości desiatyny, gdy tymczasem własne środki włościanina bywają marne. Zresztą, pomimo tego, kolonista rozporządzający zwykle sporym kapitałem, uzbieranym w okresie przywilejów, utrudnia chłopu nabycie gruntu od dworu podbijaniem cen. Podwyżką 10—15 rs. od desiatyny niweczy nieraz tranzakcyę włościańską o kupno. To samo mniej więcej zdarza się gdzieindziej. Na południu, w gub. taurydzkiej (w Krymie) operuje znany skupywacz gruntów, Karol Durante. Położył on sobie za zadanie masowe nabywanie gruntów w celu cząstkowej rozprzedaży ich na wypłatę niemcom-osadnikom. Odwrotną stroną tej operacyi jest spędzanie z ziemi tatarów-dzierżawców, czynszowników krymskich. Według zapewnienia *Now. Wremia*, w powiatach melitopolskim i perekopskim (w Krymie) w ostatnich czasach były otwarte biura do udzielania zapomóg kolonistom dla dokonania dalszych nabytków gruntowych. Rozmiary subsydyów mimowoli nasuwały myśl o hojnych szafarzach w kraju macierzystym... Wogóle system skupywania ziemi przez niemców polega albo na wżeraniu się w grunty chłopów ruskich oraz „obywateli“ szachownicą, albo na zupełnem ich opierścienianiu, czem skuteczniej mogą wypierać żywioł miejscowy: „obywateli“ do warstwy urzędniczej, chłopów — do Azyi. Grunty chłopskie nabywają oni za bezcen, korzystając z deprecyacyi ich skutkiem wychodźtwa pierwotnych posiadaczów, „obywatelskie“ zaś przyciągają ku sobie wędką cen wygórowanych: wbrew szacunkowi banku szlacheckiego (120 rs. desiatyna) ofiarowują w gub. charkowskiej 150! Oto ilustracya opisanych stosunków, zawarta w zbiorowej skardze 58 włościan, wystosowanej do gubernatora: „Niemcy otoczyli nas ze wszech stron, zabrali nam łąki i pastwiska, skrępowali nas i wszystkich mieszkańców do ostateczności, bydło nasze niema wypasów, my zaś sami, tubylcy, pozbawieni jesteśmy swobody przejazdu i przejścia, ponieważ wszystkie stare drogi zostały pozagradzane przez niemców; jeśli kto przejdzie po ich ziemi, biją a nawet mordują. Zabito nam mnóstwo bydła itd.“ Wyzysk wyzyskiwanych niemców w kraju ojczystym przybyszów obecnych, przedzierzgniętych na ziemi słowiańskiej w dorobkiewiczów o ręce sprężystej, chyba nie wymaga jaskrawszych barw i dziwnie harmonijnie sprzęga się z miejscowym rodzimych kułaków, tak dobrze znanych literaturze ruskiej...

Ale obraz osadnictwa niemieckiego, oparty tylko na tle ekonomicznem, zdaniem naszem, może doniosłejszego znaczenia, nie byłby zupełny bez oświetlenia politycznego, które na pierwszy plan zwykła wysuwać prasa ruska. Stwierdzono w najnieprzyjaźniej usposobionym odłamie prasy, że do najpotężniejszych środków, utrwalających żywioł niemiecki w Rosyi i niweczących wpływy asymilacyjne, należą: narodowościowa szkoła niemiecka, wyodrębnienie samorządu wiejskiego i propaganda religijna. Ta ostatnia ma nadto do spełnienia uboczne zadanie: „osłabienie i rozkład miejscowych pierwiastków ruskich,“ to jest wynarodowienie za pomocą sztundy. W gub. taurydzkiej np. szkoły niemieckie zajęły już przeważające miejsce, na ogólną liczbę 1,264, przypada ich 712... Trzy wspomniane punkty, w których kierunku ciągle jest wyciągnięty palec „uświadamiaczy,“ są niezmiernie ważne, bo na nie to wywarty zostanie prawdopodobnie najmocniejszy nacisk oddziaływania państwowego *). Nie przeliczylibyśmy zapewne wszystkich barw politycznej natury, któremi się mieni podstępna skóra „konia trojańskiego,“ a z nią *Swiet* i *Moskowskija Wiedomosti*; komu znana jest psychologia samożalu, ten łatwo sobie wystawi stan rzeczywistości skąpanej w tem szczególnem uczuciu... To tylko pewna, że napór opinii zrobi swoje: potężne młoty przepisów represyjnych, na wzór działających już w kraju nadbaltyckim, zaczną tłuc skorupę odrębności niemieckiej, pielęgnowanej przez długie lata. Wyłuskane nagie jądro nie oprze się potem siłom trawiącym obszernego żołądka słowiańskiego.

Z. Atanazy.

*) Już dziś synod opracował cały szereg środków kulturowych dla stłumienia sztundy (chóry prawowiernych, lektorzy parafialni itd.), oraz usunięcia jej źródła: propagandy luterańskiej (rządowy dozór nad rocznymi zjazdami i synodami duchowieństwa luterańskiego itd.). Czytelnik, znawca studyum Juzowa, poświęconego sekciarstwu w Rosyi, przypomni sobie chyba istotne przyczyny tego ciekawego zjawiska. *Przyp. autora.*

BADANIA NAUKOWE.

HISTORYA.

TREITSCHKE O OKRESIE 1830—40.

Wielkie dzieło Henryka Treitschkego *Deutsche Geschichte im XIX Jahrhunderte*, rozpoczęte przed dwunastu laty, powiększyło się tomem czwartym, który w Niemczech innego doznał przyjęcia, aniżeli poprzednie. Wiadomo, że dziejopisowi berlińskiemu brak prawdziwego zmysłu historycznego, że jest on namiętnym zwolennikiem przewagi pruskiej, a w dziele swem uwydatnia to w sposób jaskrawy. Lecz skłonność, w której go umocniło powodzenie literackie pierwszych tomów, wzrosła tak dalece, że dziś, po pojawieniu się czwartego tomu, nawet organ kanclerza *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* gani historyka urzędowego, zowiąc go „publicystą“, który nie umie przedmiotowo pojmować i przedstawiać walki idei i prądów. Istotnie, Treitschke prześcignął Sybla, który naszkicował historyę tegoż okresu we wstępie do dziejów nowoczesnego państwa niemieckiego, bezwzględnością swego prusactwa, tem wstrętniejszą, że autor jest sasem. Z góry zrzeka się on uznania krytyki zagranicznej, ogłaszając butnie w przedmowie: Dla niemców tylko piszę! Lecz i niemców obraża on fanatyczną nienawiścią do państw drobniejszych. Oświadcza, że chce usunąć legendę o ich liberalizmie i dobroczynnym wpływie na piśmiennictwo. Rzecz jasna, że już sam ton takiego wstępu, odbiera czytelnikowi wiarę w naukowość dzieła i budzi w nim podejrzenie, że ów „prosty pogląd niemiecki“ (schlichte deutsche Auffassung), którym ów prusofil się szczyci, polegać będzie na tendencyjnem przekręcaniu faktów i stosunków. Trudno też przypuścić, by zasadniczy błąd dzieła Treitschkego, który przeciwstawia Prusy Austryi jako ognisko liberalizmu, nie był świadomym. Sybel nie usiłował oczyścić króla Fryderyka Wilhelma III z zarzutu polityki reakcyjnej; Treitschke przedstawia go jako niewinną, dobroduszną ofiarę Metternicha. A jednak wiadomo, że głównym rysem charakteru tego monarchy była trwoga, niezdająca sobie z niczego sprawy: bał on się wojny, bał się Napoleona, bał się Metternicha, bał się ludu swego, a najbardziej patryotów. Ażeby o nim wyrobić sobie sąd słuszny, należy przejrzyć pamiętniki marszałka v. Boyen, które pojawiły się równocześnie.

Nie dziw, że pod berłem takiego króla postępowe żywioły niemieckie szczęśliwymi się nie czuły, że młodzież uchodziła z granic państwa policyjnego i skupiała się w Paryżu. Treitschke uważa liberalizm francuzki za nieszczęście dla niemców, nie może też zrozumieć sympatyj, jakie wówczas Polska w Niemczech pozyskała. Juljusz Mosen i Platen pisali znane pieśni, Varnhagen i jego koło, Fryderyk Raumer i tylu innych nie kryło się z temi uczuciami; sam Treitschke opowiada, że nawet pruski *Militär-Wochenblatt* dał się porwać prądowi temu; dopiero dzisiejszemu „nacyonałowi“ przypadło zadanie brutalnego polemizowania z „sarmacką anarchyą szlachecką“.

Przypatrzmy się teraz, jak Treitschke niweczy „legendę o wpływie literatury“. Otwiera on tu klapę wentylacyjną dla antysemtyzmu. Całe młode Niemcy utożsamia z grupą paryzkich żydów niemieckich, którym zarzuca przedewszystkiem kosmopolityzm, następnie służalczość względem Francyi.

Ulegając czarowi Heinego, niemcy byli osołomieni. Heine posiadał tylko to, „co jest wspólne żydom i francuzom: wdzięk niecnoty“. Głównie zwraca się Treitschke przeciw politycznym jego artykułom i nie może mu przebaczyć ataku na „długopalcych Hohenzollernów“. Nie pojmując wcale politycznych i społecznych spostrzeżeń Heinego, który przypatrywał się w Paryżu powstaniu nowego porządku rzeczy, chwali Treitschke te tylko płody pióra poety, które za najsłabsze uznano; listy jego o sztuce. Nazywa go „chorążym bezczelności dziennikarskiej, która na wyżynach i na głębiach życia ludzkiego występuje z pustymi pomysłami“. Rzecz dziwna, że Treitschke, który z etycznem oburzeniem grzmi przeciw „fejletonowemu stylowi“ Heinego i Börnea, sam jest znakomitym stylistą tejże kategoryi, i że powodzenie dzieła swego zawdzięcza głównie dowcipom, polemice i zręcznym antytezom, przeplatającym ton wykładu historycznego.

Krytykując Rankego, zarzuca mu „brak namiętności patryotycznej“. Trudno dobitniej scharakteryzować siebie samego, jako autora tendencyjnego. Toteż dzieło Treitschkego w tych tylko częściach jest wytrawnem, w których żadna nie występuje tendencya: rozdziały o stowarzyszeniu celnem, dawniejszej nędzy ekonomicznej Niemiec i o ogromnym wpływie kolei żelaznych celują układem przejrzystym.

Również mimo woli i wiedzy, idąc za skłonnością do facecyowania, charakteryzuje Fryderyka Wilhelma III. Kiedy w ro-

ku 1838 zbudowano koleje żelazne, król, niewierzący w nowe wynalazki, jechał w powozie obok pociągów; wreszcie gdy mu raz konie biegły zbyt powolnie, wsiadł do pociągu. Drobne to zdarzenie cechuje słabego monarchę, który nie rozumiejąc swych czasów, przeżył samego siebie.

L.

LITERATURA I SZTUKA.

Z NIEMIEC.

1 marca.

Nerlicha biografia Jana Pawła. — „Orlovic," opowieść epiczna F. Kraussa na tle słowiańskiem. — Nowa powieść kaukazka A. G. Süttnera „Die Adjaren." — Lebensmächte," powieść Stefana Milowa.

Niezwykłym jest los literacki Jana Pawła, klasycznego humorysty niemieckiego. Według zwykłego biegu rzeczy, powinien on być zapoznawanym za życia, a podziwianym powszechnie za naszych czasów. Przepowiadał to Börne w pamiątkowej swej mowie, wygłoszonej we Frankfurcie: „Zgasła gwiazda, a oko stulecia naszego zamknie się, zanim ona znowu się pojawi; długie koleje zakreśla geniusz jaśniejący, a wnukowie dopiero powitają kiedyś to, z czem ojcowie smutni niegdyś się rozeszli... Nie żył on dla wszystkich. Lecz przyjdzie czas, w którym Jan Paweł dla wszystkich się narodzi i przez wszystkich opłakiwanym będzie. Cierpliwie stoi on u progu dwudziestego stulecia i czeka z uśmiechem, aż lud powolny za nim podąży..." Jana Pawła podziwiali najlepsi ze współczesnych; był czas, gdzie pisma jego były modne, tak jak filozofia Schopenhauera. Lecz czy spełniła się przepowiednia Börnego? Czy dziś, u schyłku dziewiętnastego stulecia, Jan Paweł żyje istotnie dla wszystkich? Temu zaprzeczyć musi nawet Nerlich, filozof i krytyk subtelny, który świeżo ogłosił życiorys nieśmiertelnego bohatera subjektywizmu. Jan Paweł i dziś posiada szczupłe grono wielbicieli, którzy, przesiąknięci nawskróś ideami jego, a nawet sposobem myślenia, pojawiają się czasem jako blade odzwierciedlenia wielkiego tego ducha. Lecz większość zajmujących się poezyą nie bierze pism jego do rąk, odkąd w wieku młodocianym wyrobiła sobie sąd, że Jan Paweł jest autorem przestarzałym. Bezwątpienia, dzisiejszy kierunek twórczości i upodobań literackich pozostaje w sprzeczności z zasadniczemi cechami pism Jana Pawła. Oparta na naukach przyrodniczych, literatura tegoczesna stara się przedstawiać to przedewszystkiem, co istnieje w świecie rzeczywistym. Poezya obecna współzawodniczy ścisłością przedstawiania i przedmiotowością obserwacyi z wiedzą, wówczas gdy Jan Paweł wszystkie utwory swe przyoblekł fanatyczną siecią promieni księżycowych i zawsze pozostawał sobą; poezya dzisiejsza przedstawia człowieka jako istotę powiązaną z mnóstwem innych, ulegającą wpływowi przeszłości i otoczenia; Jan Paweł zna tylko umysły i serca ludzkie, oderwane od świata, niezależne, zamknięte w sobie.

Wspólnym z realistyczną poezyą dzisiejszą jest tylko demokratyczny, reformatorski kierunek, cechujący utwory Jana Pawła. Podobnie jak realiści dzisiejsi, unika on pałaców, nie opisuje ognisk wydelikaconej kultury, zajmując się głównie ludźmi o ciaśniejszym widnokręgu umysłowym, lecz o głębszem uczuciu. Wnika on w życie wewnętrzne uciskanych, a przedstawiając cierpienia ich i walki, staje się najwymowniejszym ich obrońcą. Może młodzież dzisiejsza objawiałaby mu wielką sympatyę, gdyby wiedziała, jak gorąco ujmował się za poniewieranemi jej prawami; kobiety, cierpiące tak często od przesądów społecznych, długo odwdzięczały się dzielnemu swemu obrońcy uwielbieniem.

Wskrzeszając postać poety i humorysty, usuniętego dziś z pierwszego planu, Nerlich dowiódł, że w wysokiej mierze posiada własności, jakich od biografa wymagamy: z gruntownością historyka, któremu nie uszedł żaden szczegół wyjaśniający stosunek Jana Pawła do współczesnych, połączył on głęboką analizę filozoficzną.

W rzędzie poematów epicznych, które fala księgarska w zdumiewającej znów przyniosła ilości, najbardziej zajmie czytelników polskich opowieść hercegowińska „Orlovic, burgrabia z Raab." Autor, Fryderyk Krauss, zwiedzał w r. 1884 Bośnię i Hercegowinę z polecenia arcyksięcia Rudolfa w celach etnograficznych. Ważną część naukowych zdobyczy jego stanowią pieśni guślarzy hercegowińskich, z których ułożył opowieść bohaterską, zaopatrzoną zajmującymi komentarzami. Orlowic, rycerz słowiański, wybiera się morzem Adryatyckiem do Włoch, gdzie przyjaciel, Bey Mustajbeg jęczy w kajdanach. Krewna Beya, piękna Kowcicówna z Duwna, nakłoniła Orlovica do tej wyprawy, obiecując mu swą rękę w nagrodę. Orlovic w stroju rycerza maltańskiego szczęśliwie przybywa do Ankony, gdzie w zamku arsańskim siedzi Mustajbeg. Burgrabia przyjmuje go gościnnie, Orlovic zaś uwodzi jego córkę i uwalnia przyjaciela. Przygody śmiałego bohatera, który wśród podróży swej jest narażony często na niebezpieczeństwa, a w walce i miłości zawsze szczęśliwy, opowiadają pieśni guślarzy hercegowińskich w sposób żywy, dramatyczny, a opracowanie Krausa nie pozbawiło ich oryginalnej, narodowej cechy. Komentarze jego pouczające są nietylko pod względem językowym; dowiadujemy się z nich wiele o kraju i zwyczajach słowian mahometańskich.

Pokrewny wątek znajdujemy w najnowszym utworze powieściowym A. G. Suttnera „Die Adjaren," jeno że ta akcya odgrywa się w naszych czasach. Uzdolniony powieściopisarz, którego prześciga talentem małżonka, Berta Suttner, osnuwa utwory swe na tle Kaukazu, gdzie przez długie lata żył jako konsul austryacki. Zna on dobrze kraj, zwyczaje ludowe i stosunki kaukazko-tureckie, tak, iż pod względem wierności kolorytu zarzutów czynić mu nie można. Nie zadawala nas to tylko, że Suttner, autor wyższej miary, w powieści swej nie pogłębił postaci psychologicznie, poprzestając na wprowadzeniu manekinów kostiumowanych. Bohater Djambek kocha siostrzeńcę potężnego Szeryfa paszy, gubernatora Adjaryi. Otrzymawszy odmowę od wuja, zamierza uwieść Elisbę; lecz schwytany dostaje się do niewoli, z której wydobywa się podstępem. Wybuch wojny turecko-ruskiej podnosi cały nastrój powieści: Djambek oswabadza lud swój i zostaje małżonkiem Elisby.

Zdaje się, że powieść ta przeznaczona jest dla czytelników pism ilustrowanych. Suttner zeszedł z wyżyny, na której stanął w pierwszym utworze „Deredjan." Wymagania pensyonarek zaczynają tyranizować tego zdolnego pisarza, który w drodze ustępstw, czynionych smakowi poplątnemu, nie umiał się zatrzymać na miejscu odpowiedniem.

Wyższe były cele, jakie Stefan Milow, znany liryk niemiecki, wytknął sobie w wielkim utworze powieściowym „Potęgi życia." Milow, autor głębszy i psycholog subtelny, zaniechał w powieści swej wszelkich sztuczek technicznych: nie ułożył akcyi zajmującej, nie powikłał losów postaci, nie użył nawet drobnych środeczków powieściopisarskich, potęgujących zajęcie czytelnika. Snać jednak sam autor w toku pracy swej zwątpił, czy zdoła wywołać efekt zamierzony, bo zmieniając pierwotny charakter utworu, ożywił go zagadnieniami bieżącemi: wplótł wagneryanizm, antisemityzm i socyalizm w sposób nieorganiczny. Skutkiem tego pozbawił dzieło swe całego uroku, nadając mu cechy chwiejne, niejasne. Mimo trafnej charakterystyki typów głównych: karyerowicza Greifenberga, adwokata Lissauera i hulaki Rottensteina, „Potęgi życia" nie pozostawiają wrażenia głębszego: zbyt to ciężki utwór, by uchodzić mógł za lekturę czysto rozrywkową, a zbyt powierzchowny z drugiej strony, aby można było przyznać mu miano powieści filozoficznej.

Ladawa.

TEATR RUSKI.

W teatrze Wielkim rozpoczęła przedstawienia trupa artystów ruskich z Moskwy pod kierunkiem p. Korsza. Pierwszego dnia (3 marca) wystawiono znaną komedyę pięcioaktową Gryboj-dowa: „Bieda z rozumem" (*Gore ot uma*), której rozbiór obszerniejszy zamieściliśmy dawniej w *Prawdzie*. Dekoracye i kostiumy wiernie charakteryzują upodobania, zwyczaje i mody z początku bieżącego stulecia w Moskwie. Na drugie przedstawienie wybrano dramat w pięciu aktach p. t. „Sokoły i kruki," ks. Sumbatowa i Niemirowicza-Danczenki. Pierwszy jest powieściopisarzem, drugi dziennikarzem i artystą dramatycznym w trupie teatru Cesarskiego w Moskwie, gdzie grywa pod pseudonimem Jużyna. Autorowie za podścieliskо sztuki wzięli szeroką sferę graczów giełdowych. Źródłem intrygi jest miłość zawiedziona. Spotykamy tu postać kobiety demonicznej, Eugenię Konstantynównę, żonę zarządzającego bankiem (p. Głam-Mieszczerska), która namiętnie pokochała kasyera banku, Sergiusza Zielonowa. W drugim akcie widzimy szereg nowych znamiennych typów, ludzi przewrotnych, „kruków," jak ich nazwali autorowie. Eugenia, dowiedziawszy się, iż jej ukochany oddał swe serce Antoninie Trafimównie, córce dymisyonowanego urzędnika policyjnego, obmyśla szereg środków zagłady tego człowieka. Dzięki pomocy różnych zauszników, udaje się to jej znakomicie. Pogardzona namawia męża, aby brał pieniądze z kasy bankowej wzamian pozostawiając kasyerowi weksle. Matactwo doprowadza w końcu do rewizyi banku; kasyer mógł się ratować dowodami wekslowymi, ale tych już nie znalazł, bo je wykradziono. Uczciwy człowiek zostaje oskarżony o złodziejstwo. W akcie piątym Leon Zastrażajew, mąż Eugenii, dowiedziawszy się, że to ona właśnie zgubiła przez zemstę Zielonowa, oskarża się z rozpaczy przed sędzią śledczym o nadużycie i umiera, rażony atakiem sercowym. Dramat odznacza się w wielu miejscach prawdą życiową i siłą, który w znacznym stopniu podniosła gra wybitniejszych artystów. (Głam-Mieszczerska, Kudrina, Potocka, Sołonin, Kisielewskij i Miedwiedjew).

Na trzecie przedstawienie złożyła się pięcioaktowa komedya Nikołajewa p. t. „Szczególne polecenie" i jednoaktowy żart sceniczny Czechowa p. t. „Propozycya." Pierwszej sztuki błahej i ubogiej w treść, nie mogą uratować nawet zręczniejsze sceny. Akcya ospała nuży słuchacza a postacie z małymi wyjątkami, blade i nikłe, nie pozostawiają najmniejszego wrażenia. Nie wiele tu dopomogła sumienna gra artystów (p. Kisielewskij, Głam-Mieszczerska, Omutowa, Kudrina, Gusjewa, Sołonin, Swietłow). Żart sceniczny Czechowa *) odznacza się wielką ruchliwością i humorem. Odegrali go z werwą: p. Martynowa, pp. Miedwiedjew i Swietłow.

*) O pisarzu tym, jako nowelliście, zamieściliśmy w r. z. artykuł krytyczny.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Tak zwana etyka lekarska, której ja zrozumieć nie mogę. — Czy to ma być system obowiązków zawodu, czy kodeks grzeczności koleżeńskiej. — Głos dr. Krajewskiego. — Kiedy owa etyka będzie etyką. — Ogłaszanie się w hotelach wobec interesów ogółu. — Mickiewicz Kurzawy zlepiony. — Jakim sposobem moglibyśmy zapłonąć do polskiej rzeźby. — Nowe porządki na kolei Nadwiślańskiej. — Najpilniejsza sprawa. — Pomnik dla Mickiewicza. — Strzeż się wdepnąć w Kraków.

Bywają nieraz prawdy dla wszystkich bardzo proste i jasne, a jednakże dla pewnych głów całkiem niezrozumiałe. Może winienem tą szczególną niepojętnością tłomaczyć sobie, dlaczego, mimo że od lat kilkunastu zajmuję się etyką, mimo że czytałem obszerny wykład w jednym z tutejszych organów medycznych, mimo że zasady teoryi objaśniano wielokrotnie na przykładach, nie wiem dotąd, co to jest właściwie *etyka lekarska*. Sądziłbym, że ma to być system powinności lekarzy względem siebie i względem chorych; tymczasem ciągle komentatorowie tego kodeksu zajmują się uczeniem i przestrzeganiem obowiązków względem siebie. Ten zgrzeszył, ogłosiwszy się w bożnicy, tamten — wyprawiwszy bal akuszerkom, inny — utrzymując faktorów i opłacając szwajcarów w hotelach; za to z rąk arcykapłanów owej etyki spadają na winnych pioruny; natomiast prawie nigdy w pismach lekarskich nie spotykamy nagany postępowania doktorów z chorymi. Czyżby wykroczenia w tym stosunku nie istniały? Czyżby istotnie tylko plotkami były opowieści o karygodnych omyłkach, fuszerkach, wyzysku i lekceważeniu życia? Nie, plotkami one nie są, gdyż w ostatnim numerze *Kroniki lekarskiej* *) dr. Krajewski opisuje rzeczywiście potworny wypadek, w którym „nieuctwo i lekceważenie lekarza spowodowało śmierć młodego, zupełnie zresztą zdrowego chłopca.“ Według dr. K., „fakty takie zdarzają się zbyt często, aby je można było wprost przemilczeć“; indywidua ciemne i liche, pod osłoną patentu, „popełniają całe szeregi błędów, wołających o pomstę do nieba,“ „czarnej tablicy“ i... wyroków sądu.“ Szanuję bardzo lekarzy, wyznam nawet, że pomiędzy nimi najwięcej znajdowałem umysłów światłych i charakterów szlachetnych; ale to także ludzie, a nie zabłąkane na ziemię anioły. Zresztą, jeżeli oni wykraczają przeciw sobie, to muszą wykraczać również przeciw chorym. Dlaczegóż więc ich krytyka etyczna, tak czuła na obrazy koleżeństwa, o drugim, daleko ważniejszym dziale przewinień milczy? Zastanawiając się nad tem pytaniem, doszedłem do wniosku, że albo t. zw. „etyka lekarska“ jest właściwie etykietą stanową, albo też czemś, czego ja już za obecnego życia na ziemi nie zrozumiem.

Prawdziwie talmudyczna kwestya tego kanonu była przedmiotem polemiki w zeszłym tygodniu. Jakiś przedsiębiorca ogłoszeniowy zamierzył wywiesić w hotelach listę lekarzy, którzy mu za to opłacą po 5 rs. *Gazeta lekarska*, która w królestwie Eskulapa pragnie być rodzajem Yockey-klubu czy Sanhedrinu, zganiła ten środek reklamowania i ostrzegła przed nim zwłaszcza „młodszych kolegów.“ Otóż jeden z tych „młodszych kolegów“ obruszył się w *Medycynie* na tę ojcowską przestrogę, twierdząc, że raczej należałoby wziąć pod kuratelę „starszych,“ którzy wyprawiają bale dla akuszerek, wyrzucają z prywatnej lecznicy kolegów, a potem łapiąc niedoświadczonych, wyłudzają od nich pieniądze, trzymają „naganiaczy“ w hotelach itd. Który kozieł — młody czy stary — nosi na swej głowie więcej grzechów, o ile one wykraczają przeciw obyczajom stanu — rozstrzygać nie będę, gdyż to są przeważnie wewnętrzne jego sprawy; zastanowię się tylko nad podniesioną świeżo kwestyą talmudyczną, gdyż ona wiąże się z interesem ogółu. Według tedy t. zw. „etyki,“ wypada lekarzowi ogłaszać się w *Izraelicie* i *Hacefirze*, a nie wypada w lokalu gminy izraelskiej i w bożnicy; wypada w *Przeglądzie katolickim*, a nie wypada w kruchcie kościelnej; wypada na ścianie domu, w którym mieszka, a nie wypada na domu, w którym nie mieszka; wypada w *Kuryerach* między szuwaksem, proszkiem otwockim i tokowiskiem „korespondencyi prywatnej,“ a nie wypada w hotelach. Wzywam wszystkich, którzy kiedykolwiek zaprzątali głowę swoją zagadnieniami moralnemi, niech dla tej etyki spróbują wynaleźć logikę. Trudność ta uwidoczni nam się przy oświetleniu z innej strony. Istnieje dwu ludzi: Sienkiewicz i dr. Cienkiewicz. Pierwszy z nich, pomimo że jest pisarzem szerokiej sławy i wielkiej dbałości o swój honor, donosi przechodniom zapomocą afiszów w skrzynkach ulicznych, w hotelach, na kioskach, stacyach kolejowych, wszędzie, gdzie tylko przylepić można arkusz papieru, że redaguje najlepszy dziennik *Słowo*, a w niem pomieszcza powieść „Ogniem i mieczem.“ Widząc to, dr. Cienkiewicz, młody i nieznany, chce tą samą drogą zwrócić na siebie uwagę; więc ogłasza również na murach, stacyach kolejowych, kioskach, w hotelach, że leczy choroby kobiece. Naturalnie zamianowanoby go ostatnim łapserdakiem, bo co wolno... lekarzowi duszy, tego nie wolno lekarzowi ciała. A teraz zmierzmy różnicę praw z interesem ogółu. Chociażby szlachcic z pod Mławy lub Ostrołęki doznawał nadzwyczajnych rozkoszy z czytania *Słowa*, a jego żona z czytania „Ogniem i mieczem,“ to jednakże źródła tych upojeń nie stanowią dla nich koniecznego warunku życia i celu nagłej pożądliwości. Tymczasem przypuśćmy, że ów szlachcic przyjeżdża do Warszawy i staje w hotelu. Po północy budzi go żona i każe mu coprędzej, ale to coprędzej biedz po lekarza. Cóż biedak robi? Gdyby na ścianie swego pokoju znalazł listę lekarzów wraz z objaśnieniami o ich specyalności, wybrałby paru najbliżej mieszkających gynekologów i sprowadził jednego z nich. Ponieważ zaś niema żadnej wskazówki na miejscu, służba hotelowa śpi, apteki zamknięte, więc wybiega na ulicę i pyta policyantów lub upatruje tabliczek doktorskich. Dostrzegł jedną, pokonał wszystkie przeszkody, wdarł się do przedpokoju lekarza po to, ażeby od lokaja usłyszeć, że jego pan jest... od uszów. Kiedy wreszcie znajdzie i zdobędzie upragnionego specyalistę—przybliżenie obliczać nie będę, to tylko pewne, że wprzód zostanie szczęśliwym lub nieszczęśliwym ojcem. A dr. Cienkiewicz po całodziennem wyczekiwaniu na pacyentki, może sobie spać niestrudzony o sto kroków od niego na sąsiedniej ulicy.

Innym znowu razem czyjeś dziecko przebiło sobie oko widelcem, złamało rękę, udławiło się kością itd. itd. — słowem zaszedł jakiś wypadek, potrzebujący natychmiastowej pomocy a więc szybkiej wiadomości o odpowiednim lekarzu. Jakże wobec tych wszystkich wypadków, strapień, nieszczęść wygląda „etyka,“ zabraniająca doktorom ogłaszać swych adresów w hotelach? Za granicą każdy porządny hotel ma swego stałego lekarza, którego nazwisko umieszcza we wszystkich widocznych miejscach obok objaśnień o wzywaniu dzwonkami służby i porach jedzenia w restauracyi. U nas goście w domach zajezdnych zasięgać muszą pod tym względem wskazówek od szwajcarów, posłańców publicznych lub policyantów. To też nagle umierają oni nieraz, ale za to „etyka lekarska“ cieszy się zdrowiem. Gdybym ja ją układał, zaleciłbym wszystkim lekarzom, którzy nie mają czasu wyczerpanego pracą, ażeby umieszczali swe ogłoszenia wszędzie, gdzie tylko publiczność z ich adresów skorzystać może. Bo, niestety, choroby nie zawsze są tak cierpliwe, że pozwalają czekać, szukać i wybierać, ale niekiedy każą się zwalczać ratunkiem natychmiast i na etykietę arystokracyi medycznej nie zwracają żadnej uwagi. Otóż w interesie ogółu należałoby tej etykiecie zdjąć chińskie sandałki, gdyż często pod jej wpływem Eskulapowie spierają się na progu, który z nich ma wprzód wejść, a tymczasem chory umiera. Dopóki oni będą popełniać tego rodzaju nadużycia, jak opisane przez d-ra Krajewskiego, nie wywołując ze strony swych kolegów jawnego protestu i nagany, dopóki to nie stanie się obyczajem, że jeden lekarz, dostrzegłszy w postępowaniu i środkach drugiego wyraźną szkodę lub niebezpieczeństwo pacyenta, zamiast osłaniać nieuctwo i niesumienność, wystąpi z ostrzeżeniem; dopóki to nie będzie obowiązkiem, ażeby lekarz, widząc, że jego kolega truje kogoś, ratował i zabezpieczał pacyenta, a nie „zgadzał się ze zdaniem „szan. kolegi“ — dopóty t. z. „etyka lekarska“ pozostanie sztuką zachowywania dobrego tonu, sfinksem, przyzwoitką, ale z moralnością nie będzie miała nic wspólnego.

Kiedy p. Kurzawa rozbił swój posąg, jedni w jego czynie widzieli rozpacz, drudzy gniew, inni ambicyę, a wszyscy... temperament artystyczny. I stała się rzecz dziwna: ten sam utwór, który podobał się kilku amatorom, gdy był całym, zbudził szeroki zapał zdruzgotany na skorupy. Nietylko uratowano i odrysowano z niego głowę, ale zaczęto zbierać ze świątobliwą czcią najdrobniejsze okruchy. Naturalnym wykwitem tej czci było życzenie, ażeby figura p. Kurzawy odrodziła się zlepiona ze szczątków. No i dokonał tego p. Skonieczny a publiczność drży z niecierpliwości oglądania jej. Prus opowiada w swej *Lalce*, że gdy bohaterowi jego zbito dużą szybę w sklepie, kupujący zaczęli przybywać liczniej, a skoro wprawiono nową i ruch ustał, właściciel sklepu stłukł ją potajemnie dla przynęty. Czytając ten ustęp, uważałem go za jeden z konceptów znakomitego humorysty; ale teraz zaczynam wierzyć, że Prus wiernie tu odtworzył naturę naszą. I doprawdy słusznie może się zrodzić obawa, że pewnego dnia wszystkie marmury i terakoty naszych wystaw runą strącone i rozbite przez swych twórców a my nazajutrz staniemy się zapalonymi wielbicielami — polskiej rzeźby.

W duchu tej logiki powinnibyśmy uczuć sympatyę dla p. Halperta a przynajmniej dla jego dzieła: posąg bowiem oszczędności na kolei Nadwiślańskiej widocznie został rozbity przez p. Daragana. Nietylko — jak wieść w pismach szepcze — zamierza nowy dyrektor niektórym urzędnikom podwyższyć pensye, a innym zmniejszyć robotę, ale nawet 11,000 rs., „zaoszczędzone“ na maszynistach, mają znowu powrócić do ich kieszeni. Jeżeli istotnie p. Daragan postanowił do zarządu tej drogi wprowadzić wygnaną zeń ludzkość, to ze szczególnym naciskiem przypominam mu kaduckimi sposobami zamotaną sprawę kasy emerytalnej a zwłaszcza niedolę kalek i rodzin po poległych przy wybuchu lokomotyw maszynistach, którym dotąd nie wypłacono należnego wynagrodzenia. To przedewszystkiem załatwić trzeba, bo najpilniejszą do wysłuchania jest krzywda. Dosyć biedaków przygniata strata ojca rodziny i żywiciela; czyż więc podobna jeszcze przywalać ich brzemieniem niesprawiedliwości i zwłoki w wypłacie zasiłku?

Zdawało się, że ile sprawa pomnika Mickiewicza w Krakowie objąć mogła nierozumu i śmieszności, tyle w nią wtłoczono. Przypomnijcie sobie tylko wszystkie konkursy, projekty nagrodzone i wyszydzone,

*) Jest to jedyny znany mi przykład obywatelskiego wystąpienia lekarza przeciw „kolegom“ a w obronie chorych.

widowiska z Dykasem, protesty, krzyki itd. Tymczasem komitet krakowski postanowił nam dowieść, że on w tej sprawie jeszcze więcej głupstw zmieści. Zawarłszy umowę z p. Riegerem, któremu, sądząc z odbitek, głowa wieszcza nie udała się, zaczęto znowu szukać stosownego miejsca. Więc obnoszono (nie wiem jaką) figurę Mickiewicza po rozmaitych placach, ulicach, dla przekonania się, gdzie mu będzie najlepiej. I wybrano mizerną polankę około ulicy Basztowej. Pisma rozkołysały dzwon gwałtu. Już ja sznura od tego dzwonu nie uchwycę, bo nie doznałem żadnego zawodu. Nad Krakowem ciąży klątwa wypaczania wszystkich przedsięwzięć narodowych, jest on jakiemś wklęsłem zwierciadłem, nadającem każdej rzeczy potworno-karle kształty. To samo stanie się z pomnikiem dla Mickiewicza. Najrozumniej zrobią ci, którzy raz pogodzą się z tą myślą, że 100 kilkadziesiąt tysięcy złr. utonie w jakiemś stańczykowskiem partactwie, od którego dziś ani samej myśli, ani jej środków ocalić i wyzwolić niepodobna. Zapewne p. Adalberg ma i na ten wypadek trafne przysłowie, tymczasem zaś powtarzajmy sobie: strzeżcie się wdepnąć w Kraków.

Poseł Prawdy.

KRONIKA.

Sprawy społeczno-ekonomiczne.

Dążności kartelowe, regulujące walkę współzawodniczą, zaczynają ogarniać różne dziedziny wytwarzania i wymiany. Po syndykatach cukrowych, naftowych, miedzianych, węglowych i t. p. przyszła kolej na „trusty“ w przedsiębierstwach opartych na frymarku ciałem ludzkiem — w szczególności kobiecem, — w zakładach zajętych „produkcyą usług“, prościej mówiąc, miłości sprzedażnej. W zeszłym tygodniu *Kuryer* zawsze wybornie poinformowany w rzeczach skandalu, doniósł, iż na jednej z ulic starego miasta właściciele domów publicznych postanowili związać się w stowarzyszenie, mające nosić nazwę „Chewra“, na co każdy z członków złożył jednorazowo po 10 rs. Nowa ta instytucya liczyć ma obecnie 100 uczestników, płacących rocznie po 5 rs. wkładki. Cel jej jest dwojaki: materyalny i moralny. Pierwszy polegać ma na usunięciu szkodliwego współzawodnictwa luźnych, przygodnych przedsiębiorców, psujących interes „wyrobionym firmom“, oraz na wymianie żywego towaru pomiędzy stowarzyszonemi. Drugi zaś dotyczy uczuć religijnych meklerów, którym wstęp do synagogi na Tłomackiem jest wzbroniony. Za pieniądze związkowe ma być wzniesiony dom modlitwy dla tych dusz pobożnych, chcących żyć w zgodzie z niebem. Fakt ten nas ani dziwi, ani oburza, bo jest on jednym z harmonijnych rysów oblicza współczesnego ustroju.

* * *

Po wielkim lamencie, ronieniu łez pełnych ducha chrześciańskiego przemów z ambon, wygłoszonych w pobożnej nadziei zażegnania ran społecznych, otwierających się od czasu do czasu w postaci „procederów“ Skoblińskiej i t. p., uwaga ogółu zwróciła się w stronę przygotowywania szarpi i obliczania szmat i bandażów filantropii. Okazuje się, że dom podrzutków ma aż 105,415 rs. rozporządzalnego funduszu rocznego na łaty do cerowania dziur w naszym gmachu społecznym: stały zasiłek od skarbu wynosi 97,000 rs. procenty od 88,000 kapitału umieszczonego w Banku państwa 4,400, z dzierżawy folwarku Kręczki, będącego własnością domu podrzutków, czynsz roczny 1,540, odsetki z zapisów Maryi Mazaraki i Józefa Sołohuba Dowojny 475, z ofiar obowiązkowych, składanych przez osoby umieszczające dzieci 2,000. Nadto zakładowi temu przysługuje prawo do zapisu Klimowskiego w sumie 33,000 rs. zabezpieczonej na jednym z domów Odessy i płatnej od r. 1886 w ratach rocznych 3,000, oraz do funduszu Staszyca 15,000, t. z. „roboczego“, przeznaczonego na mamki. Obecnie wynosi on 16,700 rs.

Szkoły. Ministeryum oświaty poruszyło sprawę wprowadzenia pracy ręcznej we wszystkich instytucyach i seminaryach nauczycielskich.

— Mieszkańcy Lublina postanowili zebrać 30,000 rs. na rzecz założenia gimnazyum realnego w tem mieście.

— Warszawskie Towarzystwo muzyczne 14 b. m. otwiera klasę śpiewu solowego pod kierunkiem basisty p. Władysława Millera.

— Jeden z przedsiębiorców warszawskich w porozumieniu z nauczycielem, posiadającym odpowiednie uzdolnienie, stara się o pozwolenie na założenie letniej uczelni, w rodzaju pensyonatu. Ma ona powsać w Suchedniowie, w pobliżu gór Świętokrzyzkich, śród lasu i blizkiego stawu, zapewniającego kąpiel. (*Kur. warsz.*).

— W stałej komisyi do spraw wykształcenia technicznego poruszono sprawę ustawy normalnej dla szkół fachowych żeńskich.

— Departament lekarski ministeryum spraw wewnętrznych postanowił nie powoływać uczniów dentystycznych do służby wojskowej podczas trzyletniego terminu obowiązkowej nauki.

Sprawy społeczne. Kasa zaliczkowo - wkładowa warszawskiego Instytutu muzycznego liczy 39 członków. Kapitał wynosi około 400 rs.

— Kółko urzędników kolei ułożyło projekt ustawy resursy kolejowej w Warszawie, w celu rozwoju życia towarzyskiego. Składki roczne 12 rs.; kto składa odrazu 150 rs., staje się członkiem założycielem.

— Resursa kielecka liczyła pod koniec roku zeszłego 96 członków; dochodu miała 8,750 rs., wydatków 3,243. Biblioteka zawiera 422 dzieł w 1,024 tomach, pism peryodycznych 34.

— Warsztaty w salach zarobkowych im. Staszica będą powiększone jeszcze o jeden — kowalski.

— Do słowiańskiego Tow. dobr. na rzecz czarnogórców i innych słowian wpłynęło ogółem do 8 lutego 19,049 rs. i 610 pudów pszenicy.

— *Grażdanin* donosi, iż władza wyższa zbiera we wszystkich guberniach państwa wiadomości o tem, jakie istnieją instytucye, opiekujące się podrzutkami i sierotami i o ile odpowiadają potrzebom miejscowym,

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż komitet t. zw. „Funduszu literackiego“ (instytucyi pomocy dla literatów), zamierza osadzić w głównych miastach gubernialnych swych pełnomocników i otwierać filie.

— Ponieważ w wielu wsiach podrzutki przyjmowane są niemowlęta „na garnuszek“ nietylko ze szpitala Dzieciątka Jezus, lecz od rozmaitych osób prywatnych, ma więc być dokonana ścisła rewizya co do stanu, w jakim są te dzieci pod względem opieki, pomieszczenia, wyżywienia, tudzież jaka zachodzi śmiertelność w stosunku do ogólnej śmiertelności wszystkich dzieci w danej miejscowości. Mają się tem zająć lekarze powiatowi, tudzież wójci gmin i sołtysi, według doręczonych im szematów.

— Na przedstawienie warszawskiej Rady miejskiej dobroczynności publicznej do ministeryum spraw wewnętrznych o pożyczkę 60,000 rs. na pokrycie zaległości zobowiązań domu podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus, departament do spraw ogólnych tego ministeryum udzielił przychylną odpowiedź, zapytując jednocześnie, z jakiego funduszu pożyczka ta mogłaby być udzieloną. Na to Rada miejska wskazała fundusz użyteczności publicznej.

Wiadomości administracyjne. *Prawit. Wiest.* zamieszcza rozporządzenie, na mocy którego minister spraw wewnętrznych ma prawo wprowadzać zmiany w składzie urzędników etatowych w urzędach pocztowych.

— Departament lekarski przystąpił do rewizyi ustawy lekarskiej.

— *Petersb. Wied.* popierają wniosek zniesienia podatku od kuponów, jako niewygodnego i szkodliwego dla skarbu państwa.

— Istnieje projekt kolonizacyi oazy Merwu. Najlepsze grunty mają być oddane kolonistom ruskim, pozostałe — krajowcom. (*Now. Wr.*).

— Na lipiec jest przygotowywane wprowadzenie naczelników okręgowych w dziesięciu guberniach, a na styczeń w pozostałych. Projekt reformy ziemskiej jest już wniesiony do Rady państwa.

— Ministeryum skarbu wobec faktu, iż w roku zeszłym upłynął termin traktatu handlowego z Francyą, zażądało od konsulów informacyj, które pozwoliłyby zawrzeć nowy traktat na dogodniejszych warunkach.

— Projekt środków, mających na celu ochronę państwa przeciw możliwości przedostania się cholery z Persyi, wkrótce podany będzie do wiadomości publicznej.

— W projekcie nowych przepisów o pracy małoletnich robotników fabrycznych, zamierzono przyjąć za zasadę, aby ci robotnicy uczęszczali obowiązkowo do szkoły. Nadto ma być stanowczo wzbroniona praca małoletnich w dni niedzielne i świąteczne.

Wystawy. Członkowie kolonii malarskiej postanowili urządzić w Warszawie wystawę szkiców i rysunków albumowych, z przeznaczeniem dochodu na „żłobek.“

— Na wiosnę ma być otwarta w Petersburgu wystawa obrazów Matejki.

— Pływającą wystawę urządzono w Hiszpanii. Parowiec „Conde de Villana“ powiózł wyroby przemysłu hiszpańskiego, w celu przedstawienia ich Ameryce południowej.

— We wrześniu r. b. w Moguncyi odbędzie się wystawa rolnicza prowincyi nadreńskich.

— W Wiedniu odbędzie się na wiosnę wielka międzynarodowa wystawa marek pocztowych.

Sprawy kolejowe. Przy wszystkich liniach głównego stowarzyszenia kolejowego będzie zwiększony skład osobisty lekarski.

— Zarząd kolei Nadwiślańskiej wyznaczył 8,000 rs, na powiększenie zabudowań stacyi towarowej odnogi obwodowej na Czystem.

Konkursy. Rozstrzygnięto konkurs na budowę Muzeum przemysłowego we Lwowie. Pierwszą nagrodę (1,000 złr.) przyznano projektowi profesora politechniki lwowskiej, p. Gustawa Bizanzo; drugą (600 złr.) otrzymał architekt z Krakowa, p. Jan Zawiejski; trzecią (400 złr.) profesor szkoły politechnicznej lwowskiej, p. Leonard Marconi. Zaszczytne uznanie otrzymało sześć innych projektów. Nagrodzeni wezmą udział w ściślejszym konkursie, z którego ma wyjść ostateczny projekt do wykonania. Budowa Muzeum przemysłowego i szkoły przemysłowej rozpocznie się na wiosnę.

— W tych dniach będzie ogłoszony konkurs salonu sztuk pięknych Krywulta na najpiękniejszą i najlepiej namalowaną głowę kobiecą. Sądu dokona publiczność za pomocą kartek.

Przemysł. Według *Petersb. Wied.*, obeznany ze stosunkami na półwyspie Bałkańskim kupiec Popow, stara się o utworzenie towarzystwa akcyjnego, które zamierza urządzić w państwach bałkańskich składy towarów, rozpowszechniać je za pośrednictwem wędrownych roznosicieli, utrzymywać żeglugę na Dunaju itd.

— W sferach rządowych zajęto się poważnie sprawą możliwie najszerszego rozpowszechnienia plantacyj bawełny w azyatyckich posiadłościach ruskich.

— Jedno z ziemstw w gub. połtawskiej w Prylukach otwiera skład maszyn i narzędzi rolniczych, które będą sprzedawane nietylko za gotówkę, ale także na spłaty za poręczeniem całej gromady wiejskiej, lub pojedynczej osoby, znanej zarządowi.

— O 40 wiorst od Władykaukazu znaleziono pokłady doskonałego grafitu.

— Przedsiębiorcy budowy tunelu pod kanałem La Manche, którzy pomimo oporu ze strony parlamentu nie zaprzestali dotąd robót, natrafili w głękokości 1,200 stóp na obfite pokłady węgla kamiennego.

Wypadki. W Kamieńskoje w zakładach metalurgicznych Towarzystwa dnieprzańskiego nastąpił wybuch zbiornika wody. Odłamy ścian pokaleczyły śmiertelnie naczelnego inżeniera Henriona, belgijczyka, i pomocnika jego, inż. Potrzebskiego. Obaj zmarli.

— W Starym Rakowie, koło Mińska Gubernialnego, nastąpił wybuch w gorzelni. Z płomieni ledwie się wydostali: silnie poparzony gorzelany, jego pomocnik i urządnik akcyzy z żoną i dzieckiem. Spalił się cały majątek gorzelanego, 6,000 rs. w banknotach. Straty właściciela, Zdziechowskiego, wynoszą 20,000 rs.

— Gwałtowny cyklon, połączony z wezbraniem wód, zniszczył miasto drewniane, Brownville, w Texas. W wielu innych miastach zburzone zostały dworce, hotele, gmachy rządowe i prywatne.

Zmarli. Dr. Henryk Kulakowski, b. asystent Śniadeckiego, a od r. 1842 profesor Akademii wojskowej w Petersburgu. Żył lat 82.

— Dr. Bolesław Lutostański, znany balneolog i publicysta, w Truskawcu.

— Marcin Lindau, literat i estetyk niemiecki, w Dreznie.

— Dr. Krzysztof Voigt, b. profesor anatomii na wszechnicy wiedeńskiej.

FABRYKA RĘKAWICZEK I KRAWATÓW,

Magazyn Galanteryjny

pod firmą:

HIPOLIT

MARSZAŁKOWSKA 145, W WARSZAWIE,

poleca się.

GUBONINA

WINA Stołowe, Szampańskie, Clarette, Portwein i inne,

znane jako najlepsze wina krymskie, nieustępujące w niczem najwyborowszym markom zagranicznym.

Skład główny u **Leona Kirszrot-Prawnickiego,** *Krakowskie-Przedm. 7,* Wejście z podwórza.

Handlującym rabat.

Biuro Bankowe Administracyi „Gazety Losowań," Krakowskie-Przedmieście (Nr. 51).

załatwia wszelkie operacye pieniężne za komisowem 1‰ (jednego rubla od tysiąca). Biuro kupuje i sprzedaje papiery publiczne, banknoty i monety zagraniczne, udziela zaliczeń na papiery do 95% wartości kursowej, asekuruje Pożyczki premiowe, realizuje wylosowane papiery oraz niepłatne kupony, otwiera rachunki bieżące.

Mając swych korespondentów we wszystkich główniejszych miastach oraz w stacyach klimatycznych i kuracyjnych, Biuro wydaje przekazy do tych miejscowości nawet drogą telegraficzną.

Wszystkich informacyj o wylosowanych papierach, dywidendach i innych kwestyach finansowych, Biuro udziela **bezpłatnie.**

Adres: „GAZETA LOSOWAŃ," WARSZAWA.

II-gi Zeszyt

Wielkiej Encyklopedyi

ILUSTROWANEJ

S. SIKORSKIEGO

wyszedł i zawiera artykuły, opracowane przez najpierwsze siły naukowe, oraz 20 rycin w tekście i jedną tablicę litografowaną.

Dalsze zeszyty wychodzić będą regularnie **co dwa tygodnie.**

Cena zeszytu 50 kop.

Redakcya i administracya Chmielna Nr. 30.



Srebrne medale 1885 i 87.

Naprzeciw hotelu Europejsk.— Czysta, 2

Zegarmistrz F. Woroniecki

poleca tanio — w wielkim wyborze

Zegarki i Regulatory,

Dewizki złote, srebrne i kompozycyjne, **Kontrolery** stróżów nocnych, znaczny asortyment zegarków z Fabryki: **PATEK, PHILIPPE** i Sp. w Genewie.

Zakład istnieje od r. 1866.

Podana przez SMOŁĘ przechwała, jak kilkakrotnie wykazałem, jest tylko BLAGĄ, opartą na własnej reklamie dla złowienia świeżego wspólnika.

!!TYSIĄCE ŚWIADECTW!!

PEWNY ŚRODEK

„EXSICCATOR"

OSUSZA WILGOĆ, ZABEZPIECZA DRZEWO OD GNICIA, GRZYBKA i t. p. — BROSZURKA ILUSTROWANA BEZPŁATNIE.

POSZUKUJĘ AGENTÓW.

Wyn. Inż. G. Ritter.

KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Preparatu tego nie należy porównywać z reklamowanemi smołami, vel gudronitami.



ZBOŻOWY

jest **najczyściejszym wytworem wina zbożowego, zatem najzdrowszym Octem spożywczym.**

SPRZEDAŻ DETALICZNA w znaczniejszych Handlach.

Kantor wyłącznej sprzedaży na Cesarstwo i Królestwo:

Chłodna, 64.

Buliony Kleczkowskiego

zdrowym i chorym, jako pokarm posilny i lekkostrawny, poleca **Skład Główny: ul. Topiel Nr. 16, m. 13, róg Oboźnej.** Każdy pakiecik opatrzony podpisem: **„Wł. Kleczkowski."** — Wystrzegać się licznych falsyfikatów.

Najnowsze Książki

Czytelnia

K. PASZKOWSKIEJ

14, Chmielna, 14.

F. Drechsler

Warszawa, Leszno 14.



ROWERY od rs. 125—250. BICYKLE od rs. 100—220.

Używane welocypedy od rs. 50.

„Na Raty"

Lustra

sprzedaje miejscowym i na prowincyę

Fabryka zwierciadeł

MAURYCEGO Silberberga

8, Rymarska, 8.

UWAGA. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na **dokładny adres** z powodu istniejących firm podobnych i na **umieszczony w wystawie** napis **„Na raty."**

MEBLE

w różnych stylach poleca i wykonywa roboty artystyczne w zakresie rzeźbiarstwa

Zakład Stolarsko-Rzeźbiarski

MAKSYMILJANA KALMUS

Grzybowska Nr. 37, w Warszawie.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 23 Февраля 1890 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.